Nr. 354. We Lwowie — Środa 22 Grudnia 1897. Rok XXXVII.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
wartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
ółrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.* (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 30 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogles (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Nachf. Max Angenfeld & Emerich Lessner Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Do warstw kierujących.

Lwów d. 21 grudnia.

W życiu konstytucyjno-narodowym naszego kraju nadeszła chwila bezsprzecznie najważniejsza *decydująca*.

Węzeł gordyjski stosunków wewnętrznych monarchii, od którego rozwiązania zawisł nietylko los kraju, ale zdaje się, los całej monarchii, czeka rozwikłania — lub cięcia miecza.

W takiej chwili potrzebny byłby nam jakiś *wielki* człowiek czy stronnictwo, zarówno z pojęciem stworzonego położenia polityczno-społecznego, jak przedewszystkiem ze świadomością celu, do którego nasza polityka narodowa zmierzać i zdążać musi.

Tymczasem, ani takiego przewodnika ani takiego stronnictwa nie widzimy. Tak zwane „warstwy kierujące“ jeśli nie są w rozbiciu, to są w rozprószeniu, brak zupełnej organizacyi i cała robota idzie wyłącznie z dołu.

Potrzeba tedy niezbędnie, aby te warstwy, które wiedzą, nauką, mieniem i stanowiskiem w społeczności odgrywają pewną rolę, zrozumiawszy ducha i prądy czasu zorganizowały się i swe siły moralne i materyalne zużytkowały na korzyść kraju i narodu.

Inteligencya i wyższe mieszczaństwo w obu stolicach kraju i większych miastach idzie luzem, *von Fall zu Fall*, nie ma organizacyi i programu, nie wie samo jakie wyznaje zasady, nauki i wiedzy nie spożytkowuje dla rozumnego wykształcenia politycznego mas zapracowanych, walczących na śmierć i życie z biedą — i wyzyskiem obcego plemienia.

Wina to po części i dziennikarstwa, że nie wychowywało politycznie społeczności, lecz było raczej odbiciem pewnego rodzaju bezgłowia, a służyło prawie tylko do tego, aby dostarczać lektury na kilkogodzinne przesadywanie w kasynach i lokalach publicznych dla ludzi, którzy prócz czterech, pięciu i więcej gazet, żadnej poważniejszej książki nie biorą do ręki.

W ostatnim czasie w dziennikarstwie zapanowała głównie jedna idea. Nie tyle walczy się o zasady, o program, o jakieś drogi publicznego działania, ile o to: „kto da taniej?“ Społeczność wskutek tego mniej zważa na jakość umysłowego towaru, lecz głównie czyta nagłówek, w którym się reklamuje za ile centów w dostać można najwięcej zadrukowanego papieru!

Komu ten sąd wyda się za surowym lub stronniczym, ten niech zechce przedmiotowo i bez uprzedzeń porównać życie polityczne, wyrobione przez ruch ludowy w warstwach, które zwykło się nazywać: „tłumem, masą ludową“ — z życiem politycznem warstw kierujących.

Dziś już nikt nie zaprzeczy, że masy ludowe stanęły zorganizowane, z jasno sformułowanemi programami, pod rozwiniętemi śmiało i stanowczo sztandarami. Nie wchodząc na razie w wartość programów i sztandarów, przyznać trzeba, że lud stoi zszeregowany w stronnictwach — ma swoje cele, swoje pisma, swoich wodzów, wie czego chce i dokąd dąży, a dąży do celów swoich, karnie, wytrwale — i z poświęceniem.

Czy *w warstwach kierujących*, które zdawało się, powinny były same w sobie pierwej i rychlej to wszystko wytworzyć, *widać taką organizacyą polityczną*, taki ruch życia publicznego, takie pisma o jasnym i zdecydowanym kierunku, takich przewódców i kierowników uznanych i słuchanych?

Podobno nie — i tu leży przyczyna dlaczego warstwy kierujące, posiadając niezaprzeczony materyał i zasoby, aby mogły kierować — nie kierują. Wszystko i te zasoby leżą u nich odłogiem, marnieją, a ci którzy mieli być kierowanymi, sami działają politycznie lub pod kierunek niepowołanych przeszli.

Jak więc zaradzić temu rozłamowi sił narodowych i wyjść z obecnego położenia?

Warstwy kierujące muszą się zreformować i swoje siły intelektualne i moralne zorganizować a następnie budzące się wśród szerokich warstw nowe prądy za pomocą wiedzy i nauki skrystalizować, w rozumnie obmyślany program ująć, od zboczeń i złudzeń, społeczność uchronić — *a wchodząc w masy ludu* złączyć siły rozumu, nauki, inteligencyi ze siłą materyalną mas ludowych — i tak wspólnemi siłami podjąć zorganizowaną pracę nad politycznem i społecznem odrodzeniem.

Chłopski rozum

bierze górę.

Mielec d. 19 grudnia.

(Sprawozdanie *Gaz. Nar.*)

Małe nasze miasteczko, było dnia wczorajszego, od samego rana bardzo ożywione. Smutnej sławy z głosowania w wiedeńskim parlamencie poseł Winkowski zdawał sprawozdanie poselskie.

Ciekawie się ono zaczęło. — Inicyatorowie zebrania pragnęli, aby poseł zdawał sprawę z swych czynności tylko przed wyborcami. W tej myśli zaproszono imiennie samych wyborców i kilku wybitniejszych prawyborców. Poseł Winkowski oświadczył atoli tuż przed zgromadzeniem, że przed samymi wyborcami na zebraniu zwołanem za imiennemi zaproszeniami, sprawozdania składać nie będzie, że przemówi dopiero wówczas, jeżeli dopuści się na zgromadz nie wszystkich tych, którzy zaproszenia żądają i na niem chcą być obecni. Po polsku znaczyło to: że z samymi wyborcami boję się spotkać oko w oko, pozwólcie mi tu wpuścić „swoich ludzi“, dobrze zaprawionych do wszelkiego rodzaju agitacyi, i wytresowanych w odbywaniu wszelkiego rodzaju wieców przez naczelnych agitatorów stronnictwa ludowego.

Inicyatorowie wiecu przyciśnięci do muru, ulegli żądaniu posła Winkowskiego, czego pochwalić nie można; wyborcy mają prawo żądać sprawozdania posła. Zupełną zaś nowością jest, żeby poseł mógł urządzać sobie „komplet“ według swego upodobania, nad czem pracował Winkowski i bardzo energicznie już od dni kilku przed wiecem. Widziano go wsiadającego na pociąg w Jaślanach dnia 15 grudnia, gdy wracał prawdopodobnie z objazdu za werbowaniem „przyjaciół politycznych“ na sprawozdanie mieleckie.

I jakkolwiek zasadniczo nie pochwalamy inicyatorów za to, że dali się posłowi Winkowskiemu zteroryzować (przykład parlamentu wiedeńskiego nie idzie na marne) to jednak praktycznie nie wyszło na dobre sprawie samej, bo przebieg sprawozdania i dyskusya silnie podkopały posła Winkowskiego, który zabił się moralnie w oczach ogromnej liczby rozsądniejszych włościan powiatu naszego, a nawet pomoc niestrudzonego agitatora p. Stapińskiego, nie na wiele mu się przydała.

Oto przebieg zgromadzenia:

Po rozdzieleniu zaproszeń zwerbowanym adherentom posła Winkowskiego, na wniosek M. hr. Reya wybrano przewodniczącym zgromadzenia posła włościanina Krempę, który udzielił głosu posłowi Winkowskiemu. Pan poseł zaczął od czytania listów, jakie otrzymał od inicyatorów wiecu, i od czytania odpisów listów, jakie do nich w odpowiedzi pisał. Jakkolwiek sprawa ta z działalnością poselską p. Winkowskiego nic wspólnego nie miała zabrała jednak sporo czasu. A o to zdaje się chodziło głównie posłowi, aby ile możności przewlekać sprawozdanie, znużyć chłopów i mądrzejszych, którzy już przytomnieją i bredni słuchać nie lubią — doczekać się chwili, gdy salę opuszczą, a potem swoim adherentom w ryzie przez p. Stapińskiego trzymanym, pozwolić wyrazić sobie uznanie.

Sztuka się nie udała.

Całe sprawozdanie składało się z przebiegu historycznego XII i XIII sesyi Rady państwa, nic zaś nie zamieściło konkretnego z działalności pana posła.

Rzucanie się od początku do końca na Koło polskie, na hr. Badeniego, pełno najobrzydliwszych insynuacyi, oto z czego składało się sprawozdanie posła Winkowskiego, którego wszyscy zgromadzeni, nawet zwerbowani przez samego posła, wysłuchali z zupełną obojętnością. Nie pomogły nawet gesta sprzymierzeńców p. Winkowskiego, aby wywołać huczne brawa.

Gdy skończył, cisza zalegla salę.

Po pośle Winkowskim zabrał głos poseł hr. Rey i w całym tego słowa znaczeniu zmiażdżył przewrotne wywody posła Winkowskiego. Wykazał, co Koło polskie zrobiło dla kraju, wykazał całą złą wiarę w łączeniu się posłów polskich z Niemcami, a przechodząc do znanego zachowania się posła Winkowskiego podczas głosowania nad oskarżeniem hr. Badeniego, zakończył słowami: „*Ktokolwiek, w jakikolwiek sposób ułatwiał podczas tego historycznego głosowania zwycięstwo Niemcom musi się oswoić z nazwą zdrajcy*“.

Burza oklasków towarzyszyła temu zakończeniu i scharakteryzowała od razu nastrój, jaki w zgromadzeniu zapanował.

Z kolei ks. Kopyciński jako tyloletni poseł do Rady państwa, wykazał, jakimi torami szła polityka Koła polskiego; wykazał, wiele dobrego zdziałało Koło dla kraju; objaśnił ostatnie zdobycze dla ludności rolniczej, jaką stanowi regulacya i obniżenie podatku gruntowego i domowego; podniósł zasługi dzisiejszego prezydenta Izby Abrahamowicza i ministra Bilińskiego, a zakończył słowami: „Gorzko przyjdzie jeszcze Galicyi i wam chłopom opłakiwać, że obalono rząd, w którym zasiadali Polacy“.

Przemówienie to przyjęto oklaskami, które widocznie do reszty popsuło szyki p. Winkowskiemu.

Z kolei pp. Fibich i radca Jaworski wykazali posłowi Winkowskiemu całą nicość wywodów jego w sprawach czysto prawniczej natury. Poseł Winkowski twierdził bowiem, że podwyższenie stempla na 1 zł przy obrazówkach, nie miało na celu wpłynięcia na umniejszenie manii procesowania się u chłopów, ale aby „im nie wolno było dochodzić obrazy swego honoru.“ Radca Jaworski w bardzo ciętej mowie dał należytą odprawę posłowi Winkowskiemu, który znów usłyszał niepochlebne słowa, gdy mowca zakończył: „Takie ze złą wiarą przekręcanie faktów nazwać muszę postępowaniem niegodnem.“

W tej chwili zabrał głos p. Stapiński, — jakiem prawem, trudno pojąć, boć p. Stapiński ani wyborcą ani prawyborcą powiatu mieleckiego nie był i nie jest. Chodziło, rzecz prosta o ratowanie sytuacyi posła Winkowskiego, mocno w naszym powiecie zaszarganej.

Pan Stapiński — trzeba mu przyznać — znakomitym jest agitatorem, żyłka ta tak się w nim zagnieździła, że zdawało mu się, że jest znów na wiecu wyborczym. Mówił też o wszystkiem tem, co nie miało związku ze sprawozdaniem poselskiem posła Winkowskiego - a w zapale poszedł tak daleko, że rzucił się na naszą autonomię, a obywatelstwo nasze to już tak przedstawił, że mogło się zdawać, że ono rekrutuje się wyłącznie z jakichś wyrodków.

Po ks. Kopycińskim, który prostował niektóre fałsze wypowiedziane przez p. Stapińskiego, zabrał głos nasz marszałek powiatowy p. Sękowski Stefan z Woysławia, a zaznaczywszy, że jakkolwiek na wiece dotąd zawsze chodził, to jednak nigdy głosu nie zabierał, bo mu się zdawało, że jako marszałek powiatowy nie powinien w żadne agitacye partyjne w powiecie się wdawać, a pilnować, aby w Radzie powiatowej szło urzędowanie tak, jak ludność ma prawo tego wymagać! Miłość jednak nie może tam, gdzie ta autonomia zaczepioną została, gdzie głoszone są o niej fałsze i kłamstwa. P. Sękowski stając w obronie autonomii, zaznaczył przekonanie, że wspólna praca w Radach pow. zbliża właśnie i łagodzi antagonismy a zakończył wyrażeniem zdania, że prawdziwym przyjaciołom ludu, prawdziwym rzecznikom i ludu i kraju, powinno zależeć na wynajdywaniu wszystkich dróg, które łączą, a zbrodnią jest ciągłe jątrzenie.

Gdy na nowo zaczął mówić p. Stapiński — wszyscy obywatele, urzędnicy, księża i ogromna większość poważniejszych włościan zaczęli opuszczać salę obrad.

Chciano z tego skorzystać i jeden ze zwerbowanych ad hoc zwolenników posła Winkowskiego chciał poreforsować votum zaufania dla posła — co się jednak nie udało, bo zaledwie mała garstka oświadczyła się za votum zaufania, choć agitatorzy p. Winkowskiego będą naturalnie głosili, że większość była po ich stronie. Sprawozdanie posła Winkowskiego wykazało dowodnie, że chłop nasz rwie się do pracy obywatelskiej; że duch patryotyczny silnie jest u włościan rozbudzonym, że lud pragnie iść samodzielnie, ale, że przytomnieje, że chce się otrząść z przyjaciół w rodzaju posła Winkowskiego — i zaczyna brać górę prosty rozum chłopski, który nigdy nie zawiedzie, jeżeli nie jest sztucznie przez niesumiennych agitatorów roznamiętniony.

X. Y. Z,

Najpilniejsze potrzeby

naszego szkolnictwa ludowego.

Król Stanisław Leszczyński w r. 1733 napisał następujące słowa pamiętne i dziś jeszcze godne uwagi: „Mało na tem, że sobie z pospólstwem postępujemy przeciwko sumieniu, ale oraz przeciwko dobrej polityce... Co czyni fortuny i substancye nasze, jeżeli nie plebei, prawdziwi nasi chlebodawcy, kiedy grzebią dla nas ustawicznie w ziemi i skarbów dobywają, z ich roboty nasze dostatki, z ich pracy obfitość państwa, z ich handlów commercia, z ich roboty nasze wygody. Oni ciężar podatków znoszą, oni wojska rekrutują, oni nas na ostatek we wszystkich pracach zastępują, tak dalece, że gdyby chłopstwa nie było, musielibyśmy się stać rolnikami i jeżeli kogo wynosząc mówimy: „pan z panów“, słuszniejby mówić: *„pan z chłopów“*.

Tę samą myśl wyraził poeta w ten sposób:

„Polsko moja żałobna, jeśli oniemiałaś,
Jeśliś dotąd bezsilna zerwać swoje pęta,
Spojrzyj na swoją przeszłość, tam prawda [zaklęta,
Miałaś królów i szlachtę, lecz *ludu* nie [miałaś
Polsko moja święta!“

Najwięksi nasi myśliciele i najlepsi synowie ojczyzny, od Skargi począwszy, zgodnie z przytoczonymi powyżej głosami nawoływali do zajęcia się szczerze dolą ludu, zwracali uwagę na niebezpieczeństwo, jakie grozi narodowi nie opartemu o lud i upatrywali w podniesieniu jego jedyne zbawienie narodu. I mieli słuszność tak pod względem materyalnym, jak i moralnym.

Dziwne czasem i dziś jeszcze objawiane zdanie, że robotnik nieoświecony jest najlepszy, bo najtańszy, jest mylne, bo o ile robotnik koło roli lub w fabryce robi taniej, o tyle mniej i gorzej; według zasady niewątpliwej, przez wszystkich bez wyjątku ekonomistów uznanej, od stopnia wykształcenia robotnika zawisła wydatność jego pracy, która rozstrzyga o dochodach pracodawcy.

Stopień oświaty włościanina i wyrobnika nie może ze względów ekonomicznych być obojętny ani dla właściciela większych posiadłości ani dla mieszczanina. Tem mniej ze względów moralnych, jak nas przekonuje Europa zachodnia, gdzie np. taki rok 1846 byłby niemożliwy. Włościanin i lud roboczy bez wykształcenia stanowi podatny materyał dla wichrzycieli różnego rodzaju, lecz lud światły, zasobny, praw i obowiązków swych świadomy nie da się sprowadzić tak łatwo na bezdroża, przeciwnie będzie wspierał szlachetne cele przewodników narodu, a w połączeniu z innymi stanami naród tworzącymi, nada im dopiero siły i znaczenia.

Wszelka praca społeczna bez współudziału ludu, jako szerokiej podstawy narodu, będzie bezskuteczną; a więc oświecić lud jest pierwszym naszym obowiązkiem. Ponieważ zaś tego celu dopiąć można tylko za pomocą szkoły, przeto nie ma dla nas sprawy ważniejszej nad udoskonalenie szkolnictwa, szczególnie ludowego; u nas tem bardziej, że na tem polu pozostaliśmy znacznie w tyle poza ościennymi narodami. Jeżeli ciemnotą ludu Polska upadła, to oświatą ludu podnieść się musi.

Według wykazów państwowego biura statystycznego w Wiedniu w roku 1890 mieliśmy w Galicyi całe powiaty takie, że w nich trudno było znaleźć człowieka umiejącego czytać i pisać, jak np. borszczowski, liski, bohorodczański, w którym to ostatnim na 62.000 ludności było niemniej jak 60.000 analfabetów. Nawet w powiecie najlepiej się przedstawiającym pod względem oświaty ludowej, w powiecie tarnopolskim, na 120.000 mieszkań-

---

Fejleton literacki.

Ruskin i jego kult piękna.

W ręku Angielek zwiedzających Włochy, coraz częściej zamiast Baedekera widać małe broszurki, opatrzone nazwiskiem Ruskina. — Nazwisko to za mało jest znane na stałym lądzie Europy. Wielki estetyk i filantrop angielski nie szukał nigdy rozgłosu i sławy dla słodyczy, którą daje próżności wrodzonej pochlebny szmer tłumów. Z mistycznym marzycielstwem trzyma on utkwiony wzrok w ideał swej myśli, oddanej kultowi piękna. Wierzy on, że to jedyna religia, która od samego wnętrza potrafi przetworzyć istotę człowieka, a zarazem podnieść stopę moralną człowieczeństwa. Chcąc jak najwięcej prozelitów zyskać swym ideałom, wśliznguje się w życie umysłowe Anglii to artykułami dziennikarskiemi, to broszurami, to wreszcie wielkiemi dziełami. Ruskin, entuzyastyczny wielbiciel sztuki, widzi przez nią cały niezmierzony horyzont duchowy. Do kwestyj czysto technicznych nawiązuje szerokie poglądy na ustrój duchowy człowieka, a do estetycznej dyskusyi wnosi element filozoficzny. Zamiast Baedekera wojska publiczności swe czerwono oprawne broszury i zamiast utartej banalności która jak paciorki zbiera daty i nazwiska, nowym rewolucyjnym powiewem wstrząsa umysły swoich czytelników.

Jeden z malarzy angielskich Watts mówi: „maluję idee a nie rzeczy“. I wierny swemu hasłu, ogromnemi płótnami moralizuje clubmenów i nędzarzy, doszukując się w nich przenikliwym, tnącym w żywe ciało ostrzem, wiecznie tych samych pierwiastków ludzkich. Tak samo Ruskin. Nie jest on znawcą sztuki ani znakomitym krytykiem tylko dla podniecającej możności doskonałego ujawnienia swej myśli, ale dla spełnienia posłannictwa. Nie pisze dla zamkniętych w swej specyalności profesorów, ani dla rozkoszujących się sztuką dyletantów. Ruskin ma na celu podniesienie społeczeństwa, obrazy więc, które przesuwa przed oczyma czytelnika noszą na sobie charakter piękna czystego. Bo nie sztuka sama, ale jej źródło, piękno w przyrodzie i prawda w uczuciu, są nieśmiertelną formą ideału, bez którego życie ludzkie nie ma wartości. Ruskin wie, że te pojęcia jako czysta abstrakcya nie zdołają ani rozgrzać ani wywrzeć wrażenia trwałego na umyśle — skutkiem tego też ten entuzyasta piękna, w mistycznym uniesieniu nieliczący się nigdy z realnemi wymaganiami rzeczywistości, daje swoim teoryom dziwnie wyraziste i uchwytne kształty, posługując się obrazowaniem błyszczącem i przenośniami, w których myśl niezmiernie subtelna i filozoficzna przybiera kształt namacalny, swym konturem jasno odcinający się w wyobraźni czytelnika.

Swój ogromny talent uważa za misyę. I doszedłszy do wniosku, że poczucie estetyczne, poczucie piękna jedynie podnosi i uszlachetnia, apostołuje go słowem i czynem. Uważa, że wiek nasz, wiek kolei i fabryk zepsuł estetyczną formę życia i przez to obniżył skalę moralną, a szczęście jednostek uczynił trudniejszem, bo zawisłem od tysiąca szczegółów, tylko pieniądzmi dających się uzyskać. I dlatego jest Ruskin zaciętym antagonistą cywilizacyi XIX. w., postępu fabryk i maszyn, krwiożerczej tyranii kapitału. Chciałby wielką rewolucyą znieść z widowni ziemi t. zw. zdobycze i wynalazki przemysłu ludzkiego i cofnąć się do wieków średnich do wieków przedrafaelowskich, gdzie cechy rzemieślnicze malowniczością swoich insygniów podnosiły świetność publicznych obchodów a w życiu codziennem odpowiadały estetycznym wymaganiom, oryginalnością i swobodą w wyborze form, w kształcie narzędzi, w szczegółach techniki.

Ruskin wierny swojemu wyznaniu wiary, nienawidzi też kolei i fabryk. Mówią że tylko z konieczności używa pośrednictwa pary, a w Anglii zazwyczaj przenosi się z miejsca na miejsce malowniczym zaprzęgiem o średniowiecznym kroju karety, uprzęży i liberyi. Stara się fabryki zwalczać nietylko siłą słowa, ale w miejsce poprawnych i coraz więcej udoskonalających się przyrządów tkackich, odnajduje formy kołowrotków z obrazów Giotta, obdarza niemi pracowitą ludność Westmorelandu i utkane ręką lniane płótna uprzędzone na estetycznych kołowrotkach, wprowadza w modę do salonów londyńskich.

Ponieważ wierzy silnie w dobroczynne skutki piękna, podnoszącego umysły ludzkie, nie waha się artykułów swoich popierać czynem. Całą ogromną swą fortunę obraca na cele filantropijne, zakłada muzea i tworzy cenne zbiory, których celem głównym jest służenie klasom pracującym. Takie „Ruskin Museum“ powstaje najpierw koło fabrycznego miasta Sheffield, umieszczone zrazu w willi ukrytej wśród zieleni, dostarcza robotnikom sposobności poznania dzieł sztuki. Obrazy Verocchia, który był także z pochodzenia robotnikiem przy żelaznym warstacie, są perłą tych zbiorów. Dzisiaj muzeum przeniesione w mury miasta, powiększa się dzięki staraniom samychże jego mieszkańców. Podobnie Ruskin założył przy uniwersytecie w Oksfordzie, gdzie przez trzynaście lat był profesorem sztuki, cenny zbiór obrazów i szkołę rysunków. Ale nietylko pieniądzmi stara się ożywić w narodzie interes artystyczny, a że głębokiem jego przekonaniem jest, iż estetyczne wykształcenie uszlachetnia dusze, sam bierze się do pracy — stwarza kursa wieczorne rysunku i przez lat cztery uczy robotników harmonii i piękna linii. Dzisiaj myśl Ruskina rozszerzona po świecie, przyjęła formę kursów przy muzeach przemysłowych.

Ruskin swoją oryginalną fizyognomią odcina się na tle wieku naszego. Potężne nawoływania jego głoszą krucyatę przeciw przemocy złota, przeciw zniewieściałej cywilizacyi, która z życia i z duszy wypłoszyła zdolność odczuwania szczęścia. Gdy Tołstoj nawołuje do powrotu ku prostym formom życia wiejskiego, w imię pracowicie przeprowadzonego wyniku filozoficznych dociekań, Ruskin występuje w imieniu osobnego kultu piękna.

Ten wiek przemysłu i gorączkowego wzrostu fabryk, maszyn i kolei zmieniający fizyognomię ziemi jest przez niego znienawidzonym. Przedewszystkiem ten czarny dym i pył węgla, ten hałas i turkot, ten gorączkowy pospiech, który za sobą pociągają wielkie centra fabryczne, psują piękno przyrody i prostotę życia... Nadaremno ekonomiści dowodzą Ruskinowi, jak rozwój przemysłu pomnaża bogactwo kraju, daremnie porównują stosunek płacy nowoczesnego robotnika z wiekami średniemi. Ruskin w odpowiedzi zapytuje ich śmiałym paradoksem: czy zarabianie wielkiej ilości pieniędzy jest rzeczywistym zarobkiem? To, o co chodzi w życiu najwięcej: szczęście i spokój nie idzie w parze z bogactwem. Ruskin wskazuje na tłumy robotnicze groźne pomrukiem niezadowolenia, na zwiększające się samobójstwa i morderstwa, na krwawe strejki. Kapitał wzrasta w ręku jednostek, ale równocześnie im samym odbiera największe skarby zdrowie i zdolność odczuwania spokojnego szczęścia; bo szczęście według słów Ruskina nie liczy się monetą brzęczącą czy szeleszczącą, ale polega na wielu barwnych ułudach, na prostocie uczuć, które rozprasza i wyniszcza pogoń za złotem. W imię swej filozofii estetycznej, chce Ruskin świat odnowić przez ideę piękna i prawdy a otwierając ich skarbnice ludzkość podnieść i uszlachetnić.

Taka jest socyalna strona nauk Ruskina — estetyk ten bowiem zupełnie nie poprzestaje na rozstrząsaniach i dyskusyach specyalnych i on znawca sztuki pierwszorzędnego znaczenia, chętnie opuszcza muzea, aby wstąpić między ludzi. Wielbiciel arcydzieł sztuki szuka przedewszystkiem idei piękna i nie ogranicza się na muzeach, szukając jej w przyrodzie i życiu. Słowem barwnem i silnem budzi uwagę ludzką z uśpienia na piękności, które dla niej stały się spowszedniałem otoczeniem. Do uwag nad kwiatem dołącza całą ogromną zdobycz umysłowej kultury człowieka.

Jest w jego jednej książce ustęp o grupie „liliowatych“ — otóż warto go odczytać, aby poznać tę oryginalną metodę, która przy opisie kwiatu odtwarza zarazem pełnym suggestyi stylem jego rolę w dziejach ludzkości. Lilia połączona z sceną Zwiastowania w dziejach sztuki, symbol rycerstwa, herb burboński i początek ornamentacyjnych linij — wszystko to podnosi myśl do wyższych i ogólnych idei.

Ruskin pochodzi z bogatej kupieckiej rodziny. Dzisiaj liczy lat 78 i poważny siwowłosy starzec zajmuje miejsce wybitne w angielskiem społeczeństwie. Młodość jego upłynęła wśród ciągłych podróży, które widokiem coraz to nowych piękności w naturze i sztuce, niesłychanie oddziałały na umysłową organizacyę Ruskina. Za lat wczesnej młodości wycisnęła miłość znamię cierpienia na jego duszy. Ale odtąd powszechniejsze, ogólne uczucia owładnęły wrażliwą wyobraźnią Ruskina. Wstąpił on w szranki dość prędko, łącząc się mimowiednie ideami swemi z garstką młodych a śmiałych malarzy, którzy wypowiedzieli walkę zastarzałym formułkom akademickim angielskiej szkoły. Działo się to koło roku 1848, gdy Hunt, Mil-

ców było jeszcze 47.000 nie umiejących czytać ani pisać! Wszystkich analfabetów w kraju liczyliśmy nie na tysiące lub setki tysięcy, lecz na miliony (było ich 3,765.703), a połowa dzieci, obowiązanych chodzić do szkoły, do niej nie chodziła (koło 700.000) kiedy liczba takich dzieci np. w Czechach wynosiła tylko 1822.

Ale bo też w Czechach szkoły ludowe w tym roku liczyły 14.747 klas a w Galicyi tylko 5905; tam było 21 seminaryów nauczycielskich, u nas zaś tylko 9. W Czechach każda gmina z wystarczającą liczbą dzieci w wieku szkolnym miała swoją szkołę, w Galicyi zaś gmin politycznych było 6.292 a szkół tylko 3707, z czego jeszcze na 152 gmin przypadało po kilka szkół, tak że było w kraju więcej niż 2737 gmin bez szkół, gmin, w których się dziatwa uczyć nie mogła, bo nie dano jej do tego sposobności. Wobec tych dat upokarzających i narażających nas na pośmiewisko słusznem jest nawoływanie myślących i przezornych, aby czem rychlej zakładać szkoły w każdej bez wyjątku gminie.

Lecz pocóż nam zakładać szkoły, jeżeli nie będzie dla nich nauczycieli? Oto pytanie nasuwające się wobec co raz dotkliwszego braku sił nauczycielskich w kraju. W r. 1893 liczono w Galicyi 542 klas wprawdzie zorganizowanych, lecz nieczynnych z powodu braku nauczycieli. Liczba ta z każdym rokiem się zwiększa, bo w roku 1894 wynosiła 534, w r. 1895 już 609 a w r. 1896 nawet 647. Oprócz tego trzeba zważyć i tę okoliczność, że nauczycieli zupełnie niekwalifikowanych, to znaczy nawet bez świadectwa dojrzałości, w r. 1893 było przy szkołach ludowych 863, także ogólna liczba nauczycieli brakujących wynosiła w tym roku nie mniej jak 1.405. Liczba ta wzrosła w r. 1896 do 1535, w r. 1895 do 1633 a w r. 1896 do 1788, z czego wynika, że więcej ubywa i może i umyka nauczycieli ze swoich posad, aniżeli ich mogą dostarczyć seminarya i zastąpić różne osoby bez kwalifikacyi. Gdyby i nadal co roku tyle przybywało nauczycieli zupełnie niekwalifikowanych, jak w ostatnich latach, to za 10 lat mielibyśmy ich 2000, a za dalszych 20 lat 4000. Taktem jest, że mimo mianowania tak znacznej i coraz większej liczby nauczycieli niekwalifikowanych, co roku wzmaga się liczba szkół zorganizowanych lecz nieczynnych dla braku sił nauczycielskich i że z tego właśnie powodu w organizacyi nowych szkół nastąpiła zupełna stagnacya, która nas wkrótce może doprowadzić do czterech i pięciu milionów analfabetów. Rzeczy obecnie tak się ułożyły, że nie możemy myśleć o zakładaniu nowych szkół, nim się nie postaramy o przysporzenie coroczne dostatecznej liczby ukwalifikowanych sił nauczycielskich.

Cessante causa cessat effectus. Usuńmy przyczyny braku nauczycieli, a będziemy ich podostatkiem mieli. O tóż pierwsza i najbliższa przyczyna braku kwalikowanych nauczycieli jest niezawodnie zbyt mała liczba seminaryów nauczycielskich w kraju. Trzeba się więc przedewszystkiem zastanowić nad tem, o ile ta przyczyna wpływa na sprawę i jak ma być usunięta. — W tym względzie przedewszystkiem zauważyć należy, że nowych seminaryów nauczycielskich przez 20 lat u nas nie zakładano, dopiero w r. 1892 w Samborze a 1895 w Sokalu i Krośnie. Przyrost to w ciągu ćwierć wieku prawie żaden, a temu też odpowiada wystarczający zaledwie w trzeciej części roczny przybytek nowych ukwalifikowanych sił nauczycielskich. W pięciu latach ostatnich, tj. od r. 1891 do 1894, przyrost nauczycieli kwalifikowanych wyniósł 722 czyli na rok po 144, co zaledwie wystarcza na pokrycie luk powstających wskutek śmierci w szeregach nauczycielskich.

Z tem naturalnie równolegle szedł także zanadto powolny przyrost nowych szkół, których przybywało w ostatnich 28 latach rocznie przeciętnie tylko po 55, kiedy statystyka wykazuje, że w Galicyi co roku przybywa 10.000 dzieci w wieku szkolnym, a dla samego tego naturalnego przybytku trzebaby co roku tworzyć 100 nowych szkół w kraju. Cofamy się, zamiast iść naprzód.

Na podstawie powyższych uwag już możemy jako tako policzyć, jak wielkiego nam potrzeba rocznego przybytku ukwalifikowanych sił nauczycielskich. A) Z seminaryów naszych musimy pokrywać ubytek istniejących nauczycieli, których co roku umiera, idzie na emeryturę lub do innych zawodów około 2 prc., co na 6 500 nauczycieli czyni liczbę 130. B) Dalej z seminaryów nauczycielskich trzeba dostarczyć kandydatów na 100 posad nowych, które się muszą w roku tworzyć dla 10.000 naturalnego przyrostu dzieci w wieku szkolnym. C) Następnie należy liczyć dla stopniowego zaopatrzenia w szkoły wszystkich gmin dotąd bezszkolnych, również co roku około 100 nauczycieli. D) Nareszcie dla powolnego rugowania nauczycieli niekwalifikowanych wypada także co roku przeznaczać mniej więcej 100 sił nauczycielskich. Razem tedy zapotrzebowanie roczne nauczycieli w całym kraju wynosi mniej więcej 430 w miejsce 144, których nam w ostatnich latach seminarya nauczycielskie dostarczały.

Skoro więc dawniejszych 9 seminaryów nauczycielskich pokrywało zaledwie trzecią część zapotrzebowania, zachodzi konieczna potrzeba zakładania nowych seminaryów w wystarczającej liczbie. W najbliższym czasie należałoby więc oprócz tych trzech, które tymczasem weszły już w życie (Sambor, Krosno, Sokal), założyć jeszcze przynajmniej trzy seminarya męskie i sześć żeńskich, do których to ostatnich niesłusznie zdaje się panować jakaś niechęć w sferach decydujących. Dowodem tego nietylko mała ich liczba, lecz także systematyczny, niczem nieuzasadniony opór przeciw urządzaniu w nich klas równorzędnych, o które się publiczność ciągle nadaremnie dopomina. A przecież, jak o tem świadczy nadmierna liczba kandydatek, zgłaszających się co roku do trzech istniejących seminaryów żeńskich, byłyby one przepełnione gorliwemi, kobiecą sumiennością i cierpliwością wyposażonemi przyszłemi pracownicami na niwie oświaty ludowej, które i przy małej stosunkowo płacy potrafiłyby się jakoś wygospodarzyć. Jak wiadomo, żyje w Austryi blisko milion a w Galicyi około ćwierć miliona niewiast, które nie wychodząc za mąż i nie chcąc być ciężarem dla familii, muszą szukać samodzielnego utrzymania. Poczta i modniarstwo nie są dla nich polem dostatecznem, a najstosowniejszym, oraz najszczytniejszym zawodem dla nich będzie zawsze zawód nauczycielski, bo kobiety z natury są przeznaczone do wychowywania i zawód ten trzeba im zrobić jak najprzystępniejszym. Ród niewieści znajdzie pożyteczne zatrudnienie, brakowi sił nauczycielskich łatwiej się zapobiegnie sprawa wychowania zyska, a społeczeństwo z pewnością dobrze na tem wyjdzie.

Proponowane pomnożenie seminaryów jest tem bardziej potrzebne, że podług doświadczenia dzisiejszego, nawet po podniesieniu kwoty na stypendya krajowe dla uczniów seminaryjnych z 30.000 na 90.000 zł. przeszło trzecia część skończonych seminarzystów i seminarzystek obiera inny zawód, to znaczy chodzi do seminaryów dla stypendyum a potem idzie do wojska, straży skarbowej, poczty, kolei lub gdzieindziej, gdzie po latach otrzymuje zawsze większą płacę, niż nauczyciel za lat 30. Żądać od nauczyciela lub nauczycielki studyów uciążliwych i kosztownych, ścisłych egzaminów, pracy natężającej, graniczącej z poświęceniem, przytem życia osamotnionego na wsi — a za to wszystko ofiarować płacę 350 do 400 zł., to chyba za mało.

Egzamin dojrzałości złożony w seminaryum nauczycielskiem stoi na równi z maturą gimnazyalną lub realną. Nauczyciel ludowy ma tedy prawo do jednorocznej służby wojskowej, po roku może zdać egzamin oficerski i aktywować się. W ten sposób przed 24 rokiem życia osiąga stopień oficerski z płacą roczną przenoszącą 1000 zł., ma widoki awansu do najwyższych nawet stopni wojskowych, a tem samem zapewnioną przyszłość, o jakiej w zawodzie nauczycielskim marzyć nawet nie może. Ale przy wojsku nawet felbwebel zostający w służbie po obowiązkowych latach pobiera rocznie gotówką 412 zł. prócz całego utrzymania tj. pomieszkania, opału, wiktu i ubrania. Nauczyciel, który nie czuje w sobie powołania do stanu wojskowego, otwartą ma drogę do służby przy kolejach państwowych, która ma tę zaletę, że od razu jest płatna i zapewnia awans w etacie urzędników państwowych.

Przy urzędach podatkowych trzeba wprawdzie przy obecnych warunkach rok praktykować bezpłatnie, ale potem otrzymuje się adjutum roczne 300 zlr., a za trzy lata służby zostaje się adjunktem o 720 zlr. rocznej płacy i awansuje się do złotego kołnierza. Podobnie rzecz się ma przy poczcie i telegrafie i w ogóle we wszystkich gałęziach służby państwowej, przy których nie wymagają ukończonego uniwersytetu.

Oprócz tego ukończonym seminarzystom stoją otworem różne gałęzie służby autonomicznej i prywatnej, a którzy z nich znają się na buchalteryi, korespondencyi kupieckiej lub języku francuskim, ci w innych zawodach mogą liczyć na świetną nieraz karjerę.

Prof. Jerzy Harwot

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 21 grudnia.

Wedle dotychczasowych wiadomości nowa sprawa w **Azyi wschodniej** wygląda tak, że wskutek zajęcia Kiaoczau przez Niemcy, Rosya zajęła Port Arthur.

Zabór Kiaoczau przez Niemców był dla Rosyi bardzo dogodnym i pożądanym pretekstem do opanowania takiej pozycyi, jak Port Arthur, czyli krótko mówiąc Niemcy zyskały zrazu wiele, ale w lot się okazało, że pracowały właściwie dla Rosyi. Dzienniki niemieckie pozornie radują się, tej radości nikt im psuć nie będzie. Berliński komunikat *Köln. Ztg.* zapewnia, że kwestya zajęcia Port Arthur była tylko kwestyą czasu, nie ma zaczepnego znaczenia i nie koliduje z niemieckiemi interesami w Azyi wschodniej, — przeciwnie, przypuszczać należy, że równoczesne obsadzenie zatoki Kiaoczau przez Niemcy oznacza dalszą wspólność postępowania Niemiec i Rosyi w Azyi wschodniej. Co też bardzo być może, tylko że Niemcy ani połowy sił morskich tam nie posiadają, i nawet po nadciągnięciu ks. Henryka posiadać nie będą, jakie Rosya w tamtych stronach zebrała i do Port Arthur wysłać już mogła. Że zaś dzisiaj czyja siła, tego prawo, więc dla Niemiec nie mogących na wodach chińskich wystawić więcej sił nie wielka szansa.

Anglicy podobno przeczuwali, że się na obsadzenie Port Arthur Rosya gotuje. *Köln. Ztg.* z d. 18 bm. donosiła: „Już przed ośmiu dniami krążowiec angielski „Daphne", pomimo remonstracyi i wyraźnego zakazu komendanta portowego w Port Arthur, zajechał do wewnętrznego portu, rzekomo dla przekonania się, czy nie stoją tam okręty rosyjskie. Okręt angielski odjechał ale spodziewają się tam zawinięcia całej eskadry angielskiej, która od kilku tygodni w szczególny sposób po Żółtem Morzu krążyła. Rząd chiński natychmiast użalał się u posłów zagranicznych w Pekinie na gwałtowniczy postępek okrętu angielskiego. Stąd zapewne poszło, że eskadra rosyjska w porozumieniu z Chinami do Port Arthur zawinęła".

Wiadomość o obsadzeniu Port Arthur przez Rosyan wywarła w Londynie wrażenie bomby eksplodującej. Wszyscy są przekonani, że półurzędowa wersya petersburska o przezimowaniu jest tylko czczą gadaniną. Cała prasa uderzyła na alarm. *Times* stawia inspirowane żądanie, aby Anglia poszła za tym przykładem i obsadziła archipelag chiński, przez co wzięłoby się w obronę handel z Szangajem. Jednocześnie zachęca *Times* Japonię, aby zatrzymała port Weihaiwei bez względu na to, czy Chiny zapłacą raty odszkodowania wojennego czy też nie.

Wedle ostatnich wiadomości z Londynu, Anglia wyprawiła 28 okrętów wojennych na wody chińskie i zechce prawdopodobnie obsadzić porty Hamilton i Lazarew (w północnych, nie w środkowych Chinach); Chiny uważają zajęcie Port Arthur przez Rosyę za korzystne dla siebie.

Petersburskie *Nowosti* zapewniają, że wpłynięcie eskadry rosyjskiej do Port Arthur w celu przezimowania nie kryje w sobie nic politycznego. Jeżeli się mówi o przypadkowym zbiegu tego wpłynięcia z obsadzeniem przez Niemcy Kiaoczau, to jest na to odpowiedź gotowa, iż Port Arthur już od dawna był przez Rosyę upatrzony jako najodpowiedniejsze miejsce na zimowe leże okrętów rosyjskich na Żółtem Morzu. Rząd chiński zresztą oddał sam tę przystań do dyspozycyi Rosyi, co jest najlepszym dowodem, iż nie widzi w tem żadnego niebezpieczeństwa dla siebie.

W niedzielę po południu zostały w Konstantynopolu wymienione ratyfikacye pokoju g r e c k o - t u r e c k i e g o — sprawa zatem na teraz skończona.

Wczoraj przedstawił się rekonstruowany włoski gabinet R u d i n i e g o izbie posłów. Wiedziano z góry, że wniesione zostaną interpelacye i że gabinet odrazu padnie mniejszością jakich 20 głosów. Jakoż opozycya przyjęła gabinet nieprzychylnie, podnosząc głośne okrzyki na sposób załatwienia kryzys gabinetowej Colom bo wniósł rezolucyę: „Izba w przekonaniu, że sposób utworzenia się gabinetu utrudnia rządowi akcyę i rozwój programu organicznego, przechodzi nad tą sprawą do porządku dziennego".

Rudini sprzeciwiał się tej rezolucyi, zawierającej naganę dla rządu, jakoż 200 głosami przeciw 184 rezolucya Colomby odrzuconą została. Słabiuchna ta większość 16 głosów okazała, jak wątły grunt ma pod nogami gabinet.

W k a n t o n i e **g e n e w s k i m** odbyło się ciekawe głosowanie ludowe. Sejmik kantonalny uchwalił znieść budżet wyznań, a oszczędzoną tym sposobem sumę obrócić na ubezpieczenia na starość. Lud domagał się oddania tej uchwały pod *referendum*, t. j. pod głosowanie ludowe, w którem też uchwałę ową 7.767 głosami przeciw 3.303 odrzucono. Genewa jest głównym ogniskiem radykałów i ateuszów szwajcarskich, którzy teraz dojmującą naukę otrzymali. Dotychczasowa walka z katolicyzmem wielce się im wiodła i takiej potężnej porażki, równającej się pogromowi, z pewnością nie przewidywali.

Kolonizacya wewnętrzna.

II.

(Bank ziemski.)

W rozprawach moich już niejednokrotnie zaznaczyłem, że ja kolonizacyę wewnętrzną rozumiem jedynie wtedy, jeśli ona z głębi społeczeństwa wyniknie, tj. jeśli ją przeprowadzają interesowani bezpośrednio i ci, którym dobro kraju leży na sercu — czyli interesowani w kwestyi: kto jest ich współziomkiem.

Stąd schodzą się w spółkach parcelacyjnych właściciele obszarów, kto ych czy to w części czy w całości nie mogą utrzymać, nabywcy zbytnich skrawków, tak zwani adjacenci czyli sąsiedzi we dworach lub na zagrodach osiedli o miedzę, dalej rewertenci amerykańscy, lub ci, co w kraju dorobiwszy się pieniędzy ręczną pracą, założyć chcą ognisko domowe, a wreszcie ci, którzy pragną żywioł swojski, tubylczy zachować, a uchronić ziemię od pasożytów czy to obcego, czy nawet wyrodków naszego pochodzenia. Jest więc teren do powstawania spółek lokalnych (sąsiedzkich) lub osadniczych w tym wypadku, gdy cały folwark albo obszar na kolonizacyę ze stron dalszych się nadaje.

Dr. Sołowij uważa parcelacyę lokalną pomiędzy sąsiadów z zachowaniem dawnego dworu za pożądańszą, za łatwiejszą i korzystniejszą nawet; ale nie wyklucza spółek osadniczych, gdy obszar musi zniknąć, a adjacenci nie są w stanie go rozkupić.

I Bank poznański pracuje przedewszystkiem na tak zwaną *Entlastung des Bodens*, czyli uwolnienie ziemi od zbytnich ciężarów przez odparcelowanie odległych kawałków lub folwarków, ale jeśli obszar dworski wskutek przeszacowania idzie na licytacyę, a jako nabywca na całość grozi spekulant lub intruz, wówczas podobno właściwiej będzie ziemię polską oddawać w ręce chłopa polskiego, choćby nawet przez zaniknięcie dworu całkowite, a to osobliwie wtedy, jeśli w miejsce jednego ogniska cywilizacyjnego wytworzy umiejętna kolonizacya ognisk więcej, i to bardziej do ogółu zbliżonych, a stąd silniej na ten ogół oddziałujących.

Spółka parcelacyjna, kierowana z góry i wspomagana przez żywioły inteligentne, ma mojem zdaniem wyższość nad organizacyą „mirową" rosyjską (proponowaną przez dr. Wielowiejskiego na wzór kolonij gminnych Banku włościańskiego), która jedynie przedstawia pewność dla wierzyciela, ale nie ma charakteru cywilizacyjnego w tym stopniu, jak spółka parcelacyjna systemu dr. Kalksteina. Stąd ja do poznańskiego wzoru się przychylam stanowczo i organizacyę społeczną dr. Kalksteina przyjmuję bez zastrzeżenia.

A więc uznając na najniższych szczeblach: spółki lokalne, przechodzę do tworzenia prowincyonalnych spółek ziemskich, któreby tamtemi kierowały, radą i pomocą finansową je wspomagały, a wreszcie stanowiły ogniwo pośrednie do Banku ziemskiego we Lwowie, któryby załatwiał stronę zfinansowania interesu przedewszystkiem, dalej wyszukiwał osadników, a w końcu pośredniczył między akcyą społeczną a pomocą krajową i państwową administracyą.

Bank ziemski to zgoła co innego aniżeli Bank krajowy, załatwiający wszelkie w ogóle czynności finansowe galicyjskie, będący niejako tylko taką krajową *Zahlstelle*, ale nie instytucyą do zadań społecznych przeznaczoną. Bank krajowy, chociażby nawet utworzono przy nim osobny oddział parcelacyjny, a tenże całkiem podług wskazówek dr. Sołowija urządzony został, nie może odpowiedzieć wymaganiom, bo jest za daleko od przedmiotu operacyi finansowej, bo nie ma z ziemią nic wspólnego i nie może polegać na pośrednictwie biurokratów tam gdzie jedynie interesowane społeczeństwo decydować może i powinno.

Mowy też być nie może o tem, aby filie Banku krajowego mogły zastąpić Spółki ziemskie; ba nawet gdybyśmy zmienili role i Towarzystwu wzajemnych ubezpieczeń oddali rzecz w ręce, to ani ajencye ani delegaci nie są w stanie podołać zadaniu, bo brak im tego bezpośredniego interesu, jakiemu tylko Spółki ziemskie czynią zadość: one tworzą ogniwo naturalne, one dają gwarancyę przeprowadzenia rzeczy najtaniej, najkorzystniej i najskuteczniej.

Mikołaj hr. Rey.

Z mody.

Już minionej zimy było rzeczą bardzo rozpowszechnioną między paniami noszenie klejnotów, ale co bieżącego sezonu, to stało się ono poprostu przykazaniem dobrego gustu. Błyskotki stały się niezbędną przyprawą eleganckiej toalety. Zeszłej zimy toalety wieczorowe miały dla siebie zarezerwowane prawo błyszczenia klejnotami, a nie należało do szyku obnosić własne bogactwo po ulicach i w dzień jasny. Teraz jest przeciwnie — elegancya toalety dopiero wówczas staje się zupełną, gdy na sukni nie brak klejnotu. A nie chodzi tu tyle o starodawne, odziedziczone po babkach drogie kamienie lub złoto, co o wszelkiego rodzaju nowe i oryginalne drobnostki, usprawiedliwiające jedynie sławę pani mody, znanej jako osoby, która na każdem polu stara się zadziwić świat wynalazczością i pomysłowością.

Obok brylantów i pereł wrócił znowu rubin do pierwszego rzędu między klejnotami, a wspaniały szafir musiał niestety co fugać się trochę w cień przed szmaragdem. Jakoś więcej przypadła do smaku świeża i jasna barwa zielona, niż ciemny a przeto nieco melancholijny szafir szafiru. Jednym z najpiękniejszych kamieni jest opal. Zdawałoby się, że z tytułu matowego połysku, migocącego się wszystkimi barwami tęczy, powinienby ważną rolę grać w kombinacyach złotniczych, a tymczasem jest przeciwnie. Zapewne wskutek przesądu, że oznacza nieszczęście, mniej jest ten kamień lubiany. Anglicy usiłują w ostatnich czasach walczyć z tym przesądem, a ponieważ Paryż pod wielu względami idzie za przykładem Londynu może więc już niedalekim jest czas, w którym opal zajmie w dziedzinie mody należne mu i pierwszorzędne stanowisko. Minionego roku poszedł nieco w zapomnienie *collier de chien* z brylantowymi ogniwami i brylantowym zameczkiem, ale tej zimy odzyskał pełny szacunek i nie wolno mu być nieobecnym na jakiejkolwiek wieczorowej toalecie. Oryginalną nowością jest w nim to, że od wielu tego rodzaju kolij można odpiąć ogniwka i używać ich za broszki lub agrafy do drapowania koronek lub fałdów sukni.

Szczególną łaską pań cieszą się naramienniki do toalet dekoltowanych, a moda dla tej ozdoby wynalazła najróżniejsze kształty. Między nimi najefektowniejszym jest ten np: cały szereg dyamentów tworzy naramienniki które się z przodu łączą w prawdziwą i wspaniałą kokardę brylantową. W ogóle wieczorowe toalety bywają gęsto usiane klejnotami. W tym względzie może służyć za przykład toaleta z czarnego aksamitu bramowana u wycięcia na piersiach jakby tasiemką z brylantów, tak samo z brylantów złożone koniczynki zdobią stanik i suknię po jednej stronie, a rękawy z jedwabnego muślinu są haftowane dyamentami. Nader modną jest dalej rzeczą nosić zegarek przypięty do boku kosztowną szpilką. Sam zegarek bywa często cały z dyamentów albo innych drogich kamieni, a szpilka powinna być do nich dostosowaną.

Tak modne dziś i bogate paski są też polem, na którem panie roztaczać mogą upodobanie swoje do klejnotów. Nierzadkie bywają paski sadzone turkusami, ametystami lub topazami i tym sposobem efektownie wyglądają na tle ciemnych bluz aksamitnych.

Tak samo rączki parasolek i lasek pełne bywają drogich kamieni. Najświeższą nowością w tym kierunku jest łabędzia srebrna głowa ze złotym dziobem i brylantowym naszyjnikiem — nawet t a k i e łabędzie szyje noszą dziś brylantowe naszyjniki — a głowa ta kołysze się tak samo zgrabnie i łagodnie, jak gdyby była głową żywego łabędzia, osadzoną na żywej szyi. Jestto wybryk mody, wart, aby go nie pominąć milczeniem.

Do ubrania głowy również używa się dużo drogich kamieni. Wszystkie grzebyki i szpilki których zadaniem jest utrzymywać fryzurę w nadanym jej przez artystę fryzyera kształcie, sadzone są dyamentami, perłami albo barwnymi kamieniami szlachetnymi. Ulubione są też małe sprzączki dyamentowe albo egretki z marabutów z kilku wielkimi dyamentami.

Nawet do przyozdabiania kapeluszów używa się często klejnotów. Same kapelusze tego sezonu odznaczają się dwiema cechami: na ogół ubranie ich bywa niższe i po większej części z jednej strony są podgięte, co się jeszcze podkreśla rozetami aksamitnymi lub ze wstążek albo kwiatami. Bardzo wiele kapeluszów sporządza się z kędzierzawego aksamitu, co dodaje im wdzięku nowości i wygląda bardzo oryginalnie. Aksamit zbiera się w fałdy na nitkę tak mocno, aby po spruciu nitki drobne fałdki pozostały i aby materya zachowała oryginalny wygląd.

Kapelusze zimowe przyozdabia się dziś bardzo chętnie kwiatami, a kontrast, jaki one tworzą z zimą nie jest pozbawiony oryginalności. Pendant do tego tworzą bukiety fiołków, róż lub chryzantem, albo koronki upięte na zarękawkach, które są dziś większych rozmiarów niż zeszłego roku. Z bardzo wielkimi zarękawkami jakoś nie chcą się panie pogodzić, a urzędowa moda tak bardzo im tego znowu za złe nie bierze. Zato uczyniły panie tę koncesyę oficyalnym tygodnikom mody, że się zgodziły na aksamitne wolanty tego samego koloru co futro, przyszywane z obu stron do zarękawka. Pomysłem bardzo szczęśliwym dla tych, co nie są szczęśliwymi posiadaczkami naszyjników z pereł, jest ten, aby na szyi nosić szerokie aksamitne wstęgi, dobrane kolorem do koloru sukni. Wstęgi te są po bokach i z tyłu garnirowane małymi rozetkami tiulowymi. Bardzo są noszone i bardzo ładnie wyglądają toalety w pasie samą wstążką związane. Taką wstążkę może każda pani wedle swego gustu udrapować i upiąć ładnymi szpilkami lub sprzączkami.

„Gazeta Narodowa"

z d. 1 stycznia 1898 rozpoczyna 38 rok swego istnienia i wychodzić będzie i nadal c o d z i e n n i e

w dwóch wydaniach

a to dla Lwowa po g. 8 rano, dla **prowincyi o g. 7 wieczorem.**

Skutkiem tego, że wychodzi dla prowincyi dopiero o g. 7 wieczorem, a nie jak inne pisma zaraz popołudniu, może *Gaz. Nar.* **najwcześniej przynosić swym czytelnikom prowincyonalnym wszystkie wiadomości.** Od nowego roku będzie to tem łatwiejszem, że otwarte już zostanie

połączenie telefoniczne Wiednia ze Lwowem.

Podczas gdy więc obecnie najpóźniej o godz. 4 popołudniu musiał nasz korespondent wiedeński telegrafować, aby przed wydrukowaniem prowincyonalnego wydania *Gaz. Nar.* depesza do Lwowa nadeszła, — od Nowego roku będzie ostatnie wiadomości telefonował nam jeszcze o godz. 6 wieczorem, tak, że co tylko do tej pory we Wiedniu się stanie, lub skąd inąd wiadomość o czem tam dojdzie, wszystko to jeszcze telefonicznie nam zakomunikowane, pomieszczone będzie w wydaniu prowincyonalnem.

W fejletonie powieściowym

po ukończeniu obecnie wychodzącej powieści Anatola K r z y ż a n o w s k i e g o; „P o s ą g z K a m i e n i a" drukować będziemy: „O b r a z k i c h i ń s k i e" Grzegorzewskiego i przekład najnowszej powieści słynnej autorki angielskiej Maryi C o r e l l i pod tytułem: „Z a b ó j c a D e l i c y i". Mamy też w tece redakcyjnej nową powieść Wincentego br. Ł o s i a pod napisem „I n t r y g a n t k a".

Recenzye z powieści niemieckich, francuskich i angielskich pomieszczać będziemy jak dotąd w fejletonach literackich pióra Rawicza. Sprawozdania zaś z ruchu literackiego naszego pisać nam będą jak dotąd X. Boe T. J. i p. Stan. S c h n ü r - P e p ł o w s k i.

Przedpłata na „Gaz. Nar."

wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.
kwartalnie	4 „ 50 „	6 „
półrocznie	9 „ —	12 „

Nadsyłać można przekazem lub czekiem pocztowej Kasy oszczędności pod adresem:

A d m i n i s t r a c y a „G a z e t y N a r o d o w e j" w e L w o w i e. ul. Karola Ludwika 3 (sklep)

KRONIKA.

Zapiski osobiste. Bawi we Lwowie sekretarz narodowego czeskiego teatru w Pradze dr. Karol K a d l e c, który między innymi także dr. Balzerowi wizytę złożył.

Wybór posła do Rady państwa z mniejszych posiadłości okręgu Ł a ń c u t - N i s k o w miejsce śp. hr. Ferdynanda H o m p e s c h a rozpisany został na 3. lutego. Na odbytem onegdaj we wsi Gorzycy w powiecie łańcuckim wiecu, zgłosił osobiście swoją kandydaturę ks. S t o j a ł o w s k i.

Minister dla Galicyi br. Löbl przybył dziś w południe pociągiem kuryerskim, który spóźnił się prawie o całą godzinę. Na dworcu powitali go książę namiestnik, wiceprez. namiestnictwa Liedl, prezydent miasta Małachowski, prezydent sądów Tchórznicki, Bauch, Zminkowski i Zubrzycki, wiceprez. dyr. skarbu Korytowski, wiceprz. Rady szkol. kraj. Bobrzyński itd.

Uroczystość Zimorowiczowskiego 300-lecia zaczęła się we Lwowie we wtorek rano o godz. 9 solenną mszą św. celebrowaną w katedrze łacińskiej przez ks. kan. Lenkiewicza, któremu asystował ks. Szerfe. Obecni byli na mszy św. radni miejscy z dr. Małachowskim na czele, cechy ze sztandarami i wielka liczba publiczności.

Z kościoła udali się wszyscy pod dom Andreolich w rynku, gdzie po odegraniu przez muzykę „Harmonii" pieśni narodowych, dr. Małachowski wstąpił na trybunę i w dłuższej przemowie objaśnił zebranym

---

lais, Rossetti i jeszcze kilku mniej wybitnych zawiązało się w artystyczny związek pod nazwą Prerafaelitów.

W chwili, gdy młodzi uczniowie szkoły sztuk pięknych gorąco roztrząsali między sobą kwestye estetyczne, wpadła w rękę jednego z nich, Hunta, książka „Modern Painters" Ruskina. Ogień i prawda przekonania tryskające z tego dzieła, estetyczne zapatrywania oddające jego własne przekonania, to wszystko porwało wrażliwą duszę późniejszego mistrza szkoły angielskiej, Hunta, którego rozsławiły głównie w dalszej jego karyerze obrazy z życia Chrystusa Pana, malowane po długich i mozolnych studyach w samejże Palestynie.

W roku 1849 obrazy Hunta, Millais'go i Rossetti'ego były po raz pierwszy wystawione w Londynie, nie wywołując zbyt wielkiego rozgłosu. — W roku następnym jednakże szczerość i prostota oryginalna tych obrazów wzbudziła u koryfeuszy akademii niemiłą obawę. Zaczęto dopatrywać się jakiejś rewolucyi i buntu i prasa angielska jednym wspólnym poruszeniem zatrzęsła się z oburzenia na śmiałków. Nawet wielki Dickens rzucał gromy potępienia na obraz Millais'go, przedstawiający Chrystusa Pana w postaci dziecka w pracowni św. Józefa, które płacze skaleczywszy się obcęgami. Zaczęto żądać wykluczenia prerafaelitów z wszelkich wystaw sztuki.

Wtedy Ruskin w liście do *Timesa* stanął śmiało w obronie nowatorów. Grzmiące słowa jego wywołały najpierw żywą i długą polemikę, a potem zwrot w opinii publicznej. Akademia w Liverpoolu odznaczyła obraz młodego Hunta, a w ślad za tem zaczęły się pomyślniejsze czasy. Prerafaelici, którzy nazwę swą wzięli od ożywiającego ich gorącego uwielbienia sztuki włoskiej przed Rafaelem, zwyciężyli. Ciasne ramy jednej grupy artystycznej zostały rozsadzone, sztuka angielska odżyła pod zbawczym oddechem prostoty i prawdy.

Ta kampania artystyczna najwięcej przyczyniła się do nadania Ruskinowi rozgłosu i znaczenia. Niewyczerpana jego twórczość, ruchliwość i gorączkowy zapał uczyniły nazwisko Ruskina, znanym w całej Anglii. Zarzuty paradoksalności i nienawiści dla postępu, nie zdołały oddziałać na jego popularność. Ruskina dzieła rozchodzą się w licznych egzemplarzach, pomimo swej wysokiej ceny. Drukowane zdala od nieestetycznych murów miejskich, przewożone podobno końmi, aby uniknąć znienawidzonych przez ekscentrycznego estetyka kolei, książki te rokrocznie są coraz bardziej poszukiwane. N. p. „*Sesame and Lys*" rozszedł się jednego roku w 20.000 egzemplarzy, inne dzieła także w tej mniej więcej liczbie się rozchodzą. Szczególne tytuły każą się domyślać nowości pomysłu; raz otwarłszy książkę przez Ruskina pisaną, trudno się od niej oderwać. Niesłychanie barwne bogactwo słowa z olśniewającą bystrością i oryginalnością poglądów sięga raz po raz to do głębi duszy, to znowu kołysze ją fantastyczną a uroczą wizyą nieosiągniętego Piękna... W każdym razie szlachetny powiew przenikający całą artystyczną produkcyę Ruskina, ogromny zapał z jakim apostołuje swojej idei — zdumiewa i zastanawia.

Nazwisko wielkiego estetyka Anglii za mało znane w Europie: Teraz dopiero wyszła w Paryżu książka pana Roberta de Sezeranne pod napisem: *Ruskin et la religion de la beauté*. Jest ona pierwszą, jaka się o nim pojawiła we Francyi. Napisana z wielkim talentem i subtelnem zrozumieniem fizyognomii Ruskina, godną jest jak najszerszego poznania. Czytając ją widzimy przed sobą nowe horyzonty, na które dotąd patrzyliśmy bez uwagi...

M. Rawicz.

znaczenie Zimorowicza dla Lwowa jako obywatela i pisarza. Po mowie dr. Małachowskiego „Harmonia" znowu zaintonowała pieśni narodowe, podczas których zdjęto zasłonę z tablicy pamiątkowej, wmurowanej w ścianę frontową domu Andreollich.

Po tym akcie wielu obecnych udało się do sali ratuszowej na odczyt dra Al. Czołowskiego o „Zimorowiczu i jego zasługach dla Lwowa i dla literatury polskiej". Za odczyt ten podziękowali słuchacze prelegentowi oklaskami. U wejścia do sali odczytowej rozdaną została broszura dra Kornela Hecka, wydana nakładem gminy, a zawierająca popularnie skreślony życiorys poety, którego urodziny po 300 latach Lwów tak uroczyście obchodził.

Zderzenie się pociągów. Jeszcze nie przebrzmiała wieść o zderzeniu się pociągów na linii czerniowieckiej a mianowicie w Śniatynie, gdzie ośm osób z personalu służbowego odniosło rozmaite uszkodzenia a już donoszą znowu o zderzeniu się pociągów, które nastąpiło dziś we wtorek o godz. 6 minut 20 rano w Boryniczach. Pociąg towarowy idący ze Lwowa do Czerniowiec zderzył się z pociągiem towarowym idącym ze Stanisławowa do Lwowa. Zderzenie się nastąpiło skutkiem złego ustawienia zwrotnicy. Maszyna jedna i kilka wagonów mocno uszkodzone a z personalu służbowego cztery osoby doznały kontuzyj lekkich.

Mianowania. Prezydyum kraj. dyrekcyi skarbu we Lwowie zamianowało Feliksa Partykiewicza i Józefa Starożyńskiego, Zygmunta Parfanowicza i Jana Klimpla, starszymi komisarzami straży skarbowej II klasy w IX klasie rangi, a Ludwika Skarbowskiego, prowiz. star. komisarzem straży skarbowej.

Dalej zamianowani zostali Leon Bastgen, Roman Lewicki, Adam Suchodolski, Feliks Wilczkiewicz i Jan Czemeryński komisarzami straży skarbowej w X klasie rangi, a respicyent Ludwik Jaeschke, prow. komisarzem straży skarbowej.

Nowy minister skarbu wydał świeżo przepisy dla robotników zatrudnionych w austryackich fabrykach tytoniu, a zarządy fabryczne rozdały je między interesowanych. Przepisy te są stylizowane wyłącznie po niemiecku i dlatego niezrozumiałe dla robotników.

Zmiana własności. Donoszą, że znany sportsman Władysław Schindler sprzedał swe dobra Mokrzyszów w Galicyi dwom berlińskim kupcom drzewa za 2,575.000 zł.

Zima we Lwowie zaczęła się w bieżącym roku ściśle wedle kalendarza w dniu 21 grudnia. Dopiero w tym dniu, najkrótszym w roku, mieliśmy śnieg z przymrozkiem i ostrym wiatrem.

Projekt nowej organizacyi magistratu lwowskiego wręczyli dr. Małachowskiemu autorzy jego pp. Lukas i Romanowski.

Margaryny przybywa do Lwowa corocznie około 50 wagonów kolejowych.

Z izby sądowej. W sprawie Mielniczuka, winnickiego parobka, oskarżonego o zabicie innego parobka z Winnik Musiła, zapadł w sądzie lwowskim wyrok uwalniający, gdyż rozprawa nie zdołała przekonać sędziów przysięgłych o złym zamiarze zabójcy.

Egzamin z rachunkowości państwowej złożyli w namiestnictwie pp.: Stefan Stolzman z Krakowa i Aleksander Karpiński z Hnilkowiec.

Z Politechniki. Stanisław Aleksandrowicz ze Lwowa i Kazimierz Zaczkowski ze Sokala złożyli drugi egzamin państwowy z nauk inżynierskich.

Z poczty. Urząd pocztowy na dworcu kolej. koniuchowskim w pow. stryjskim został z dniem 15 bm. czasowo zwinięty. Z tego powodu przydzielono gminy i obszary dworskie Koniuchów i Kłodnicę, tudzież obszary dworskie Monasterzec, Wolę Dołhołucką i Hurnie do okręgu doręczeń urzędu pocztowego i telegraficznego Stryjskiego.

Zjawiska elektryczne. W szeregu odczytów, urządzonych w bieżącym sezonie zimowym staraniem lwowskiego towarzystwa oświaty ludowej, przypadnie bezsprzecznie jedno z najpierwszych miejsc niedzielnej prelekcyi prof. dr. Ignacego Zakrzewskiego. Bo też wykład „O zjawiskach elektrycznych" przybrać umiejętnie w szaty o ile możności najpopularniejsze, a równocześnie nie znużyć słuchaczów, nie posiadających częstokroć najmniejszego przygotowania wstępnego, rzecz to arcytrudna, której jednak prof. Zakrzewski podołał z największem powodzeniem. Nic też dziwnego, że w podobnych warunkach licznie zgromadzeni w sali fizycznej naszego uniwersytetu słuchacze i słuchaczki, z prawdziwem zajęciem przez półtora przeszło godziny słuchali niezwykle jasnego i przystępnego wykładu, nieraz z nietajonem zdziwieniem obserwowali doskonale przeprowadzone doświadczenia, a w końcu podziękowali prelegentowi szczerym niemilknącym oklaskiem. Prof. Zakrzewski ograniczył swój wykład do wyjaśnienia dwóch najbardziej w oko wpadających zjawisk elektrycznych, tj. błyskawic i piorunów, oraz światła elektrycznego. Drugi wykład prof. Zakrzewskiego odbędzie się w styczniu roku przyszłego i ściągnie niechybnie jeszcze tłumniejszą rzeszę słuchaczów.

Jeden z największych młynów galicyjskich, młyn Brettlera zgorzał w Kołomyii Ubezpieczony był w wiedeńskiem towarzystwie „Dunaju".

Za obrazę narodu polskiego wyzwał p. M. redaktor z N. Sącza rotmistrza huzarów hr. H. Pojedynek między nimi nastąpił w Gaszy na granicy między Węgrami a Galicyą i skończył się lekkimi ranami u obu przeciwników.

Antoni Pietkiewicz, piszący pod pseudonimem Adama Pługa, którego jubileusz pięćdziesięcioletniej służby na polu literackiem obchodziła Warszawa w ubiegłą niedzielę, urodził się w roku 1824, w Zamościu, pod Słuckiem na Litwie. Po ukończeniu nauk w szkołach słuckich, przeszedł w 1845 r. na uniwersytet kijowski a potem moskiewski. W r. 1857 ożenił się z panną Ludwiką Sierzputowską i gospodarował jakiś czas na roli, ale wkrótce poświęcił się właściwemu swemu zawodowi: nauczycielstwu. Założył szkołę prywatną w Żytomierzu ale ta wkrótce, upadła, a Pietkiewicz przeniósł się najpierw do Owrucza, a potem do Kijowa, gdzie zaczął studyować literaturę polską i obce. Tam też spróbował po raz pierwszy sił swoich w zawodzie pisarskim. W r. 1868 podczas pobytu w Kamieńcu umarła mu żona, niedługo potem zaprosiły go warszawskie *Kłosy* do grona swoich współpracowników. Od r. 1876 poświęcał się Pietkiewicz stale zawodowi publicystycznemu i na stałe osiadł w Warszawie. Uprawiał jako pisarz poezyę i prozę. Poezya mniejsza ma wartość. Pierwszą jego większą powieścią był „Duch i krew". Jestto spowiedź autora z własnych wierzeń i przekonań, a przekonania te były odblaskiem szlachetnej duszy.

Później napisał: „Oficyalistę", „Bakałarza" i wiele większych lub mniejszych opowiadań. We wszystkich tło stanowi życie ciche poczciwej szlachty zagonowej. Dobre tendencyą okazują prace Pietkiewicza wszystkie wady techniczne.

Z Litwy. *Prawit Wiestnik* ogłasza, że dowódca wojsk okręgu wojennego wileńskiego, jenerał-adjutant, jenerał piechoty Trockij mianowany zostaje jenerał-gubernatorem wileńskim, kowieńskim i grodzieńskim, z pozostawieniem na urzędzie dotychczasowym.

Mosk. Wied. piszą co następuje: „W dniu 14 września w Berezynie, majątku hr. Augusta Potockiego, w gubernii mińskiej, ksiądz miejscowy, dziekan Wojczyński, po odprawieniu nabożeństwa przeczytał parafianom z ambony komunikat gubernatora mińskiego z dnia 5 września, zawierający wyjaśnienia ministra spraw wewnętrznych względem tego, iż cesarski rozkaz z dnia 3 kwietnia r. b., zezwalający na odprawianie nabożeństwa dodatkowego w kościołach w języku łacińskim, dotyczy tylko parafij rzymsko-katolickich nieobsadzonych (wakujących); w parafiach zaś, w których nabożeństwo odbywało się w języku rosyjskim, powinny być zachowane porządki dotychczasowe, tudzież iż minister spraw wewnętrznych już zaproponował arcybiskupowi mohylowskiemu, X. Kozłowskiemu, cofnięcie dopuszczonego przezeń w tym przedmiocie mylnego rozporządzenia".

O zatruciu tytoniem mówił w towarzystwie lekarzy w Wiedniu dr. Tavarger. Prelegent wykazywał na podstawie ścisłych badań, że przez długoletnie palenie tytoniu następuje istotne zatrucie. Z objawów jego najjawniejsze są zaburzenia krwi i w narządzie trawienia. Zwykłym objawem jest bicie serca, które po wstrzymaniu się od palenia znowu znika, ale i dalej trwać może. Jeżeli pomimo tego ostrzeżenia przyrody dalej się pali, to następują osłabienia serca, duszności, dychawica sercowa „astma cardiale" czasami wypadki uduszenia. Lekarz po zbadaniu fizykalnem albo nic nie znaj duje, albo też oznaki przewlekłego zapalenia serca, lub też jego otłuszczenia. Chory cierpi na brak apetytu, na ból w dołku i uczucie przepełnienia, przytem na zatwardzenie naprzemian z biegunką. Zaburzenia w układzie nerwowym objawiają się bezsennością i omdlewaniem. Stłuszczenie ogólne (otyłość) i krwawienie przyłączają się jeszcze zwykle wtedy, gdy chory obficie hołdował napojom wyskokowym i uciechom stołu. Lekarze francuscy spostrzegli, że stale palący tytoń nader często giną z chorób serca, zwłaszcza jego otłuszczenia i porażenia (paraliż serca) i cierpień nerwowych, a zwłaszcza mlecza. Psychiatrzy Guislain i Agen uznali ogólny bezwład postępowy za skutek nadmiernego palenia. Beau już przed 30 laty przedstawił francuskiej akademii nauk wyniki swych badań, które dowodzą, że najokropniejszą ze wszystkich chorób serca, duszność boczna (angina pectoris) najczęściej jest bezpośrednim skutkiem palenia tytoniu.

Nowy warstat tkacki obmyślił Amerykanin Millar. Jeżeli połowa tylko zalet, które ma wedle doniesień z Ameryki posiadać, jest prawdą, to sprawi olbrzymi przewrót w tkactwie. A zdaje się, że jest prawdą, bo oglądało go już co najmniej ze stu wielkich fabrykantów od roku, a mimo że każdy z nich z natury rzeczy musi być wrogiem wszelkiej nowości, która deprecyonuje dotychczasowe machiny, to jednak zarzutów przeciw wynalazkowi nikt nie podnosi. Tworzy się spółka dla eksploatacyi tego nowego warstatu. Spółka ma się nazywać Millar Loom Company i posiadać 350 tysięcy funtów sterlingów kapitału zakładowego.

Warstat Millarowski tyle produkuje i tyle oszczędza pracy, że fabrykant może liczyć na 20 procent zysku z zastosowania jego. A w dodatku nadaje się podobno bardzo dobrze do dalszych ulepszeń. W fabrykacyi gładkich tkanin nie zdoła żaden dotychczasowy warstat wytrzymać konkurencyi z Millarowskim, bo wydatek pracy jest u niego o 89 prc. a zużycie siły motorycznej nawet o 90 prc. mniejsze, a dokonana w tym samym czasie robota sześć albo i ośm razy tak wielka, jak u innych. Wielkość nowego warstatu równa się wielkości dotychczasowych maszyn, co jest ważnym szczegółem, bo fabrykant nie rozszerzając fabrycznego budynku będzie mógł zmienić stare warstaty na Millarowskie i podnieść produkcyę swego zakładu. W dodatku nadaje się nowy warstat wybornie do wyrobu tkanin z słabszej i tańszej przędzy i można na nim osiągać bardzo wielką rozmaitość wzorów i tkać bardzo mocne materye. Spółka, która wykupiła patent na wynalazek amerykański, badała nową machinę przez dziewięć miesięcy i podobno miała się dokładnie przekonać o prawdzie wszystkich jej przymiotów.

Pogrzeb z przeszkodami i zawikłaniem dyplomatycznem zdarzył się niedawno w portugalskiej kolonii Lourenzo Marquez nad zatoką Delagoą w południowej Afryce. Istniał w ciągu ostatnich miesięcy opłakany stan zdrowotny i codziennie zdarzały się wypadki śmierci na febrę zwłaszcza między tubyleami. Urządzono tedy osobną policyę pogrzebową, która co rana i wieczora przetrząsała dzielnicę krajowców i natychmiast dawała grzebać wszystkie znalezione zwłoki. Tak pewnego wieczora pogrzebowi policyanci znaleźli angielskiego majtka, który wyglądał na nieboszczyka i leżał na ulicy. Nikt nie badał jego narodowości. Nocą tak samo jak innych nieboszczyków złożono jego do trumny z desek zbitej i odstawiono, czekając dnia, aby go pogrzebać. Rano gdy nadszedł inspektor policyi pogrzebowej i kazał pootwierać trumny, aby się przekonać, czy nie brak jakiego nieboszczyka, zbudził się majtek ze snu, wyskoczył z trumny i tęgo przetrzepał trzech policyantów. Na ich krzyk zbiegło się więcej stróżów cmentarnego bezpieczeństwa i na spółkę związali majtka, a sędzia pokoju skazał go za „zaburzenie pokoju pogrzebowego" na tydzień wieży. Angielskiemu konsulowi generalnemu, gdy się dowiedział o zajściu, nie podobał się wyrok, zagroził więc gubernatorowi kolonii, że każe natychmiast wysadzić na ląd załogę angielskiego statku, jeżeli majtek nie będzie puszczony zaraz na wolność, a nawet zażądał pieniężnego wynagrodzenia dla pokrzywdzonego na wolności osobistej poddanego Jej pełnej gracyi Mości angielskiej. Portugalskie władze nie dały się zastraszyć, co widząc konsul wszedł w targi i uzyskał tyle, że majtek zapłaciwszy funt sterlingów najgorzej przez siebie obitemu policyantowi pogrzebowemu, wyszedł z więzienia.

Liczbę lokomotyw na ziemi podaje statystyka obecnie na 115.000 sztuk. Z tego wypada na Europę 63.000, na Amerykę 40.000, na Azyę 3.400, na Australię 2000, a na Afrykę około 800. Z europejskich państw posiada ich Anglia najwięcej, bo aż 17.000, Niemcy 16.000, a Francya 15.000.

Kroniczkę londyńską zamieszczamy dziś na czwartej stronicy *Gaz. Nar.*

W Kasynie miejskiem odbędzie się w piątek 24 bm. o g. 1 w południe wspólny opłatek.

Kalendarz. Dziś d. 22 grudnia: Zenona męcz. — Jutro dnia 23 grudnia: Wiktoryi panny.

Wschód słońca o g. 7 min. 57, zachód o g. 4 min. 02.

„Electrical Power Storage Company" (Limited) w Londynie otrzymało dekret królewski, które mianuje je nadwornym dostawcą królowej Wiktoryi i wkłada na nie obowiązek dostarczania prądu dla podwójnych bateryi elektrycznych. Wyszczególnienie tego rodzaju, które dostało się powyższej firmie, jest dotąd pierwszem, chociaż światło elektryczne weszło w użycie w większej liczbie pałaców królewskich w Anglii od roku 1882.

Sztuki piękne.

Repertoar teatralny. We środę po raz pierwszy „Kozioł ofiarny" krotochwila w 3 aktach Oskara Blumenthala i Gustawa Kadelburga, przekład M. Sachorowskiego

We czwartek po raz trzeci „Świerszczyk za piecem" opera fantastyczna w 3 aktach a 6 odsłonach Karola Goldmarka.

W piątek z powodu Wigilii Bożego Narodzenia przedstawienia nie będzie.

* **Orkiestralny koncert** wczorajszy lwowskiego towarzystwa muzycznego, dany w sali Narodnego Domu, był wieczorem wielkiej muzyki, wielkiej pod względem artyzmu kompozycyj, które się na nią złożyły i niemniej wielkiej pod względem wykonania. Mimo całej wielkości wysłuchano go dzięki umiejętnemd układowi programu bez najmniejszego znużenia, przeciwnie z niesłabnącem do samego końca interesem.

Po Sołtysowskim „Krakowiaku" z „Rzeczypospolity Babińskiej" odegranym na wstęp, a z większą werwą i zapałem niż na poprzednim koncercie, wskutek czego wczoraj lepiej się uwydatniła wielka szlachetność tej kompozycyi, melodyjność i klasycyzm jej faktury orkiestralnej — sdrazu porwał prof. Melcer w Rubinsztejna koncercie D-moll, ułożonym na fortepian i wielką orkiestrę, niezwykle liczne, poprostu tłumne a wykwintne i muzykalne audytoryum na najwyższe szczyty artystycznej rozkoszy, tam, gdzie duszy ludzkie nie kołyszą lekko smętnawe lub skoczne melodyjki, lecz gdzie nią do głębi wstrząsają potężne akordy, przelatujące jak wichry przez wszystkie instrumenty orkiestry. Rubinsztajnowska muzyka, to nie pieścidełko, choćby nawet cyzelowane i złocone, ale które dopiero w salonie lub w rękach pięknej kobiety nabiera wartości, to nie dodatek oo czegoś innego — to świat, sam dla siebie stanowiący całość, zamknięty w sobie, pełen niebotycznych szczytów i przepaścistych urwisk, ryku huraganów i huku gromów, wielki, potężny i tą potęgą piękny.

Koncert D-moll jest takim światem. Pierwsza część jego maluje burzę, która może miotać tylko mocną i wielką duszą. To nie małostkowe zwątpienia Hamlecików, lecz orkan namiętności, targających duszą olbrzyma, która z tych zapasów wychodzi wprawdzie żywa, ale omdlała i sił pozbawiona.

Ten właśnie stan wyczerpania przebija się z drugiej części koncertu, za chwilę jednak w części trzeciej odzyskuje znużony zapaśnik dawną moc i upojony odniesionem zwycięstwem głosi sam sobie w męskiej pieśni własną chwałę i wielkość.

To jest wielka muzyka.

Gdy p. Melcer z błyskawiczną szybkością biegł palcami po klawiaturze z jednego jej końca w drugi, wydobywając z fortepianu nieskończony łańcuch gromowych akordów, zdawało się, że potężne dźwięki lada chwila rozsadzą instrument i popłyną gdzieś w za światy olbrzymią falą, która echo budzić będzie w przestworzach, kiedy z lekka uderzał w klawisze, ton w dalikatnem pianie zaledwie dochodził uszu słuchaczów, a czarował głębią swoją, precyzyą i ślicznem brzmieniem wtedy, gdy wirtuoz wzmacniał natężenie jego do średniej miary.

Profesor Melcer z Rubinsztajnem i jako kompozytor i jako pianista wiele ma wspólnego. Siłę mają obaj równą, p. Melcer tylko zdaje się posiadać więcej spokoju i klasycyzmu w swejej naturze, co jednak może być tylko złudzeniem, bo np. wczorajszy koncert D-moll wykonał z takim ogniem i z tak szaloną werwą, że trudnoby się pod nią domyślić klasyka i profesora. Całe audytoryum drżało pod wpływem gry jego, a olbrzymi zapas energii rozbudzony nią z uśpienia w duszach słuchaczów musiał z konieczności znaleść ujście w gwałtownych i wprost namiętnych oklaskach. Nikt doskonałości techniki Melcerowskiej nie rozważał, każdy ją czuł tylko i czuł nadto, że wirtuoz grając dzieło Rubinsztajna nie wykonywał cudzej myśli, lecz ondzą formę własną duszą wypełniał.

Z Rubinsztajnowskich i Melcerowskich szczytów artyzmu zeszło audytoryum w dalszym ciągu wieczoru stopniowo aż do lekkiej, zgrabnej, a ślicznie robionej muzyki Masseneta. Trzy jego dzieła zakończyły koncert: „Ostatni sen dziewicy", marsz ze suity „Scènes pittoresques" i medytacya z opery „Thais", w której solo na skrzypcach odegrał p. Wolfsthal. Głęboki ton, miękkość jego, niepozbawiona jednak siły i śpiewność, nie mówiąc o biegłości technicznej p. Wolfsthala, zdobyły mu szczere i gorące oklaski.

Zanim doszli do Masseneta, wysłuchali wprzód słuchacze tuż po Rubinsztajnie dwóch utworów Svendsena, z których pierwszy andante funebre, ładny choć niegłęboki był doskonale w tem właśnie miejscu programu umieszczony. Łagodny smutek, wiejący z tego dzieła dał możność audytoryum ochłonąć nieco po poprzednich burzach i wysłuchać następnego tegoż samego kompozytora „Karnawału paryskiego". „Karnawał" ten, na oryginalnym, zupełnie zresztą niefrancuskim temacie muzycznym misternie zbudowany, melodyjny i błyskotliwy jest nieco też i kalejdoskopowy, ale właśnie oryginalnością i muzyki i rozłożenia jej na orkiestrę za chwyca.

Wogóle orkiestra miała na wczorajszym koncercie bardzo ciężkie zadanie do pokonania. Wcale jej nie oszczędza Rubinsztajn, a i Swendsen umie się pastwić nad nią. Mimo to tak w koncercie D moll, jak i w „karnawale paryskim" niemówiąc już o dziełach Sołtysa i Massenet'a część orkiestralna na podziw dobrze wypadła. Na podziw — bo ostatecznie orkiestrę składają amatorzy, których nic z sobą nie łączy oprócz dobrej woli i batuty jednego i tego samego dyrektora p. Schwarza. Przytem składa się ona z rozmaitych żywiołów — a mimo tego wszystkiego, wczorajszy wieczór orkiestralny był istotnie koncertem orkiestry i to dobrym koncertem.

W każdym numerze miała orkiestra do czynienia. Stanowiła nawet tło do śpiewu panny Stauberówny, której produkcye przedzieliły Swendsena od Masseneta. Panna Stauberówna, wdzięczne zjawisko na estradzie, wybrała sobie na wczorajszy koncert aryę aż z r. 1726 Leonarda Lei i aryę Zuzanny z Mozartowskiego „Wesela Figara". Obie śpiewała głosem bardzo miłym, bardzo dobrze wykształconym i wcale obszernym, choć niesilnym. Otrzymała też oprócz oklasków kosz kwiatów.

Same tylko arye nie mogły się podobać, bo nie dla dzisiejszych melomanów były pisane, a w dodatku śpiewaczka wykonała je tak jakoś, jakby je nuciła a nie śpiewała. Bardzo miłe było to nucenie, ale było tylko nuceniem.

P. Schwarz, dyrygent orkiestry i dyrektor towarzystwa, zbierał przez cały wieczór nieustanne, szczere oklaski.

Ostatnie wiadomości.

Z Cieszyna piszą nam: Onegdaj odbyło się tu zgromadzenie Macierzy śląskiej, na którem przyjęto do wiadomości sprawozdanie o rozwoju gimnazyum polskiego w Cieszynie. W trzech klasach, z których dwie pierwsze mają po dwa oddziały jest obecznie 185 uczniów. Koszt gimnazyum wynosił za dwa ubiegłe lata 28.000 zł. — budżet na rok następny z powodu pomnożenia grona nauczycielskiego podwyższono na 16.000. Macierz uchwaliła jednomyślnie gronu nauczycielskiemu wyrazić uznanie, do rządu zwrócić się z prośbą o upaństwowienie tegoż gimnazyum a do sejmu śląskiego o subwencyę i poparcie u rządu co do upaństwowienia gimnazyum.

Nadto wydział Macierzy postanowił zająć się energicznie sprawą utworzenia polskiej miejskiej szkoły ludowej i ochronki dla polskich dzieci i wybrał dla przeprowadzenia tych spraw dwie komisye.

Do komisyi dla polskiej miej. szkoły lud. weszli: ks. Stojałowski, Kotulecki i Górniak; do komisyi zaś dla sprawy polskiej ochronki ks. Londzin, ks. Stojałowski i Kotulecki.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 21. grudnia.

Starszy inżynier z ministerstwa spraw wewnętrznych R. Ingarden przeniesiony do służby w Galicyi.

Wiedeń d. 21 grudnia.

Komisya budżetowa austryackiej delegacyi odbyła dziś posiedzenie, na którem przyjęto wnioski referenta.

Dzienniki dzisiejsze omawiając rezolucyę czeskich mężów zaufania, rzucają rozmaite przeciw Czechom insynuacye, wywodząc na swój sposób, iż Czechom chodzi o „ujarzmienie" Niemców.

Budapeszt d. 21 grudnia.

Na wczorajszem posiedzeniu sejmowem opozycya, domagająca się przez usta swoich mowców niepodległości Węgier, wzniecała niepokój w Izbie tak, że trzeba było zawiesić obrady na 5 minut.

Berlin d. 21 grudnia.

Pojawiły się znowu pogłoski o ustąpieniu ks. Hohenlohego z kanclerstwa. Puściła je w świat katolicka prasa nadreńska.

Berlin d. 21 grudnia.

Cesarz Wilhelm II. odjechał wczoraj do Torunia.

Żona kanclerza ks. Hohenlohego umarła dziś w południe wskutek zapalenia płuc.

Rzym d. 21 grudnia.

Izba posłów nieznaczną większością przyjęła do wiadomości zawiadomienie Rudiniego, że gabinet się ukonstytuował i że składa się z różnorodnych żywiołów.

Paryż d. 21 grudnia.

Cesarzowa austryacka, która tu w niedzielę przybyła, zamieszkała w hotelu Dominici, gdzie też od dłuższego czasu hrabina Trani (z Burbonów neapolitańskich) bawi. Odwidziła królowę neapolitańską i odbywa przechadzki po Paryżu.

Paryż d. 21 grudnia.

Książę Orleański (pretendent) wystosował z Woodnorton w Anglii pismo do p. Du Fenike, swego dymisyowanego przedstawiciela we Francyi, pismo w którem powiada: „Opinia publiczna we Francyi zaczyna się zaprzyjaźniać z konserwatyzmem. Jestto ruch zbawienny, któremu monarchiści przeszkadzać nie powinni. Należy baczyć nie na bezpośrednią namacalną korzyść stronnictwa monarchicznego, ale na wyższe od nich interesa Francyi, porządku i religii. To powinno być dla monarchistów wskazówką przy nadchodzących wyborach do parlamentu. Przyjdzie chwila, kiedy Francya w liberalnej monarchii konstytucyjnej zbawienie dla siebie uzna; dziś pierwszym jest obowiązkiem monarchistów pracować ku utrzymaniu istniejącego porządku i wolności". Taktykę tę, będącą zwycięstwem Watykanu, pochwalają tylko starsi rojaliści. *Temps* upatruje w tem piśmie formalną abdykacyę, dość licho upozorowaną.

Konstantynopol d. 21 grudnia.

Porta wniosła w Teheranie ostre przedstawienia z powodu sekowania kupców tureckich przez perskie władze podatkowe.

Sekretarz sułtana, Mury effendi, zastrzelił się w chwili, gdy go dla udziału w knowaniach młodotureckich aresztować miano.

Londyn d. 21 grudnia.

Na wiadomość o zajęciu Port-Arthura przez Rosyę wystąpiły dzienniki z najrozmaitszymi projektami okupacyi to tego to owego punktu w Chinach przez Anglię.

Londyn d. 21 grudnia.

Do biura Reutera donoszą z Jokohamy, że rząd rosyjski zawiadomił rząd japoński o czasowem obsadzeniu Port-Arthur. Wielka japońska flota wyruszyła natychmiast z Nagasaki.

Dział ekonomiczny.

— **Dyrekcya kolei państwowych** ogłasza: Z dniem 1 stycznia 1898 wejdzie w życie taryfa wyjątkowa dla przewozu jaj (z wyjątkiem mrówczych) w skrzyniach i beczkach w austro-węgiersko-bawarskim związku kolejowym.

— **Związek handlowy** dla Kółek rolniczych we Lwowie. Dnia 18 b. m. odbyło się w sali rady powiatowej lwowskiej walne zgromadzenie tego stowarzyszenia. Pan Juliusz Mikolasch wybrany przewodniczącym zgromadzenia powołał na sekretarzy pp. Władysława Terenkoczego i Narcyza Ulmera. Po wysłuchaniu sprawozdania dyrekcyi z czynności z obrotu interesów za r. 1896/7 i w tym samym przedmiocie sprawozdania rady nadzorczej, uchwalono jednogłośnie udzielić dyrekcyi absolutoryum z czynności i rachunków za czas od 1 lipca 1896 do 30 czerwca 1897, a zarazem wyrażono podziękowanie dyrekcyi za sumienną i gorliwą pracę i ponoszone bezinteresownie trudy. Z porządku dziennego po myśli statutu dokonano uzupełniającego wyboru. Wybrani zostali pp.: Wojciech Biechoński, Tadeusz Pilat, dr. Stanisław Głąbiński, Stanisław Oleksiński i dr. Jan Steczkowski. Następnie zatwierdzono w urzędowaniu trzech członków dyrekcyi, pp.: dra Bronisława Dulębę, Narcyza Ulmera, Franciszka Merrella i trzech zastępców członków dyrekcyi pp.: dra Romana Kulczyckiego, Piotra Chrząstowskiego i dra Wiktora Ungara. Zresztą na podstawie na cyfrach opartego sprawozdania zarządu zaznaczyć należy od przeszłego roku postęp widoczny w zwiększonym obrocie i we wzroście klienteli w pierwszym rzędzie między kółkami rolniczemi i sklepami wiejskiemi, które zjednywa sobie związek handlowy dostarczaniem za cenę umiarkowaną potrzebnego do handlu wiejskiego dobrego towaru w części za gotówkę a w części na kredyt W tym miesiącu wpisali się na członków pp. Stanisław Szczepanowski i Wojciech Biechoński, pierwszy z nich z udziałem w kwocie tysiąc złotych. Związek handlowy dla kółek rolniczych i sklepów wiejskich utrzymuje skład towarów dla sklepów włościańskich we Lwowie w domu rady powiatowej na ulicy Pańskiej l. 21. Jest to stowarzyszenie udziałowe z ograniczoną poręką w sądzie zaprotokołowane. Udział wynosi 25 zł. z poręką wynoszącą drugi raz tyle ile wynosi subskrybowana kwota udziałów. Właściciele sklepów wiejskich, którzy pobierają towary z tego składu, mają tę korzyść, iż nie potrzebują wędrować po rozmaitych handlach specyalnych, lecz znajdują wszystko co im potrzeba: towary korzenne, mączne, sól, naftę, żelaziwo, wyroby powroźnicze, przybore szkolne i t. d. w jednem miejscu, po cenach rzetelnych, możliwie najniższych i z gwarancyą jakości odpowiadającej cenie towarów. Każdy, kto u nas na seryo myśli o podniesieniu materyalnego dobrobytu włościańskiej ludności powinien wpisać się w grono członków tej pożytecznej spółki.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń dnia 21 grudnia Przed zamknięciem wczorajszej giełdy notowano kredyty 350·—, Kredyty węgierskie 378·—, Anglobanki 160·—, związku bankow. 254·50, Unionbank 291·20, Länderbank 216·50, staatsbany —·—, Lombardy —·—, kolej nadłabska 259·25, kolej północno-zachodnia —·—, tytoniowe 149·—, Rima 245·50, Alpiny 131·40, renta majowa —·—, Renta korony węgierskiej 99·55, losy turec. 59·75, Marki —·—.

Berlin dnia 21 grudnia. Przed zamknięciem wczorajsze giełdy notowano: kredyty austryjackie 218·90, staatsbany 141·80, losy tureckie 112·75.

— **Wiedeń** d. 21 Grudnia (Telegr. *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 350·75 węg. zakład kredytowy 378·75 anglobanki 160·—, lenderbanki 216·50, koleje państwowe 334·25 elbethal 259·—, akcye tytoniowe 148·—, alpiny 130·80, losy tureckie 59.50, unionbanki 291·50, ruble 128·25.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 21 grudnia. (Przedruk z urzędowej „Gazety lwowskiej") Pszenica 11·— do 11·20, żyto 7·50 do 7·60, jęczmień browaru 6·— do 7·25, jęczmień pastewny 0·— do 0·—, owies 6·50 do 6·80, rzepak 12 — do 12·50, groch 6·50 do 8·50 wyka 5·— do 5·50, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 5·25 do 5·75, hreczka 7·— do 7·10, koniczyna czerwona galic. 30 — do 32·50, szwedzka —·— do —·—, biała —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, nowa 5·25 do 5·50, chmiel —·— do —·—, chmiel nowy na termin od 30·— do 60·—, spirytus gotowy 15·25 do 16·—, na termina od —·— do —·—, Tymotka 15·— do 16.—, Waranty —·— do —·—.

Wiedeń dnia 21 grudnia.

Notowano pszenicę na jesień —·— do —·—, pszenicę na wiosnę 11·86 do 11·82, żyto na jesień 0·— do 0·—, żyto na wiosnę 8·76 do 8·78, owies na jesień 0·— do 0·—, owies na wiosnę 6·70 do 6·72, kukurudza na listopad 0·— do 0·— kukurudza na maj-czerwiec 5·71 do 5·70, rzepak na styczeń-luty 13·70 do 13·70. Spirytus kontyngentowy 10.000 l. %₀ zaraz do oddania 18·40 do 18·70.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 21 grudnia.

Hotel Żorża. Prof. St. hr. Tarnowski z Krakowa, T. hr. Dzieduszycki z Niesłuchowa, Hel. hr. Brzozowska z Popieluch, J. hr. Tarnowska ze Śniatynki, L. br. Wattman z Rudy, A Hulimka z Mycowa, P. Wójcicki z Krakowa, K. hr. Rostworowski z Krechowa.

Hotel Europejski. Wł. Jaworski z Tłumacza, L. Mikucki z Gorlic, T. Marconi z Krakowa, Ch. Maramarosch z Serajewa, K. Stein z Hoszowa, S. Lipsch z Szepetówki, W. Torosiewicz z Połtwy,

TEATR Hr. SKARBKA
pod dyrekcyą dr. J. Bandrowskiego i L. Hellera.

Dziś we środę 24 bm.
po raz 1:
Kozioł Ofiarny
krotochwila w 3 aktach Oskara Blumenthala i Gustawa Kadelburga. Tłum. M. Sachorowski.
Początek o godz. 7 wieczorem.

Kroniczka londyńska.

Londyn d. 18 grudnia.

(Wszystko samo się załatwia. — Filozoficzny kamień. — Złoto i srebro. — Dzicy a cywilizacya. — Rozkosze footballu. — Sport for ever. — Wieczór u atlety).

Anegdota niemiecka opowiada, że był raz zajęty w służbie państwowej młody człowiek, który miał przełożonego, miłego i dzielnego człowieka. Przełożony ten już umarł — świeć Panie nad jego duszą — a gdy żył i gdy czasem spostrzegł swego podwładnego siedzącego u biurka i zmordowanego robotą, wtedy miał zwyczaj przystawać przed nim i apostrofować go łagodnie tymi słowy: „Drogi panie! Nie pojmuję pana wcale. Po co się pan z takim ferworem rzuca na robotę? Co do mnie, to moją zasadą jest: pozwolić się aktom spokojnie wyleżeć, a większa ich część sama się załatwi".

Otóż ten, kogoby syn lub córka przed tygodniem zapytała, czyby nie dobrze było nauczyć się stenografii, powinien był pamiętać o maksymie niemieckiego przełożonego i odpowiedzieć pytającemu: mój synu, albo moja córko, daj pokój i nie męcz się — kto wie czy jutro już ktobądź na świecie będzie się troszczył o stenografię. I ten, ktoby tak mówił, mówiłby słusznie, bo tu w Londynie znalazł się przed dwoma tygodniami człowiek, co wszystkim opowiada, iż zawiązał już akcyjne towarzystwo do eksploatowania najświeższego patentu. A patent ten wydany został na maszynę piszącą „typewriter'a", która sama stawia stenograficzne hieroglify, waży tylko trzy funty, pracuje bez hałasu i nie na nieskończonym pasku pisze, lecz na ćwiartkach zwyczajnego formatu, na których sama wypełnia wiersz za wierszem. A zatem i tu „większa część roboty sama się załatwia".

Tak samo od wielu lat wielu ludzi gromadziło na swoich biurkach grube księgi, w których uczeni zamknęli całą mądrość bimetalistyczną. Wielu tych ludzi gromadziło owe księgi z szczerym zamiarem przestudyowania ich kiedyś w wolnym czasie, ale nigdy tego wolnego czasu nie mogli się doczekać. Otóż teraz pokazało się, że czyniąc tak jak czynili, postąpili w myśl zasady niemieckiego szefa biurowego, zasady wzniosłej i głębokiej. Po co im było studyować wszystkie mądre księgi bimetalistyczne, kiedy różnica między złotem a srebrem sama z siebie znikła. Już jej teraz nie ma, a uczone dzieła traktujące o niej, stały się makulaturą, ta zaś umiejętność której były poświęcone straciła wszelką wartość. Nowojorski chemik Emmens wynalazł kamień filozoficzny i umie ze srebra złoto robić. Mowa, do niedawna srebrna jest teraz tak samo złotem jak i milczenie, a złote serca można już bezpiecznie, nieumniejszając ich wartości nazywać srebrnymi. Już nikt nie będzie obchodził srebrnego wesela, lecz odrazu sprawi sobie złote, a kobiety przestaną odtąd obawiać się srebrnych nitek we włosach — od Emmensa bowiem, będą same tylko złote nitki.

Bardzo poważni ludzie donoszą z Ameryki, że od kwietnia do listopada br. zamieniono tam już dziewiętnaście brył srebra na złoto, a ośmnaście z ich liczby zakupił urząd menniczy Stanów Zjednoczonych. Jedną bryłę nabył angielski syndykat. Wagę miała ta bryła przed stopieniem jej 7·06 uncyj a po stopieniu 7·04. Srebro przeszedłszy przez pięć chemicznych i mechanicznych procesów stało się czem innem, zmieniło się w złoto, za które mennica amerykańska miała zapłacić 95·65 dolara. Mała część srebrnej bryły której drogą była dotychczasowa nazwa, nie chciała się dać przemienić w złoto. Dumny jak srebro, będzie można odtąd mówić. Meksykańskie dolary, fabrykowane z najczystszego srebra z bardzo małą domieszką złota, nadają się podobno najlepiej do przemiany. Z pięciu procesów, przez które przejść musi srebro, najważniejszym jest proces mechaniczny, kucia. Kucie młotem musi być dokonane w pewnym stanie zimnoty a podczas tej młotkowej operacyi należy unikać wszelkiej zmiany temperatury choćby nawet chwilowej. Być może, powiada londyńska *Chronicle* która się tą sprawą żywo zajmuje, że dzieje się ta przemiana kruszców wskutek delikatnego deszczu eterowego Cały proces od początku do końca nie kosztuje podobno więcej niż 50 franków na uncyę złota, a wartość czystego żółtego kruszcu jest dwa razy tak wielka. Odkąd powyższa wieść dobiegła do Anglii wszystkie panny wybierające się zamąż, które dotychczas z pewnem lekceważeniem myślały o koszach na bilety ze srebra jak najcieniej walcowanego, a czekających na nie jako podarunki ślubne przyjaciółek, wujów i stryjów — zmieniły zdanie i z radością o nich marzą. Oczyma duszy widzą, jak się te zgrabne koszyczki lśnią złotym połyskiem. Wogóle wielu ludzi widzi już żółty blask na przedmiotach srebrnych, co naturalnie sceptycy przypisują siarkowej parze osiadającej na srebrze, a pochodzącej z londyńskiej mgły, ale to są właśnie sceptycy, a do nich jak wiadomo świat nie należy i nie będzie należał. Chociaż nie wiadomo na pewne, czy przemiana srebra na złoto nie jest przypadkiem wielkim amerykańskim humbugiem, to jednak warto stwierdzić, że nowoczesna umiejętność chemii skłania się ku przypuszczeniu, iż wszystkie pierwiastki są tylko odmianami jednej i jedynej materyi „materia prima." Są chemicy, którzy dowodzą, iż taka materya jest allotropijna, to jest że niezmieniając swego wewnętrznego ilościowego składu mo że rozmaite chemiczne własności objawiać tak samo jak jeden i ten sam pierwiastek raz jest świetnym dyamentem, a drugim razem staje się nieprzejrzystym grafitem.

Ciekawą jest rzeczą, jak w naszej epoce najsubtelniejsze odkrycia i najnaiwniejsza ich krytyka obok siebie w jednym rzędzie stają. Ci, co powrócili z uroczystości, urządzonych na otwarcie kolei do Buluwayo, nie mogą się dość naopowiadać o wrażeniu, jakie na Matebelach uczyniły lokomotywy. Jeden z tych czarnych braci naszych opisywał lokomotywę jako wielkie zwierzę, które jest własnością białego człowieka. Ma ono tylko jedno oko — lampę żywi się ogniem i nienawidzi roboty. Gdy je chce biały człowiek do pracy przynaglić, wtedy krzyczy. Pochodzi ono z jakiegoś kraju, ale żaden człowiek nie wie z jakiego. Inny czarni bliźni wypowiedział zdanie, widząc maszynistę, naoliwiającego lokomotywę, że maszyna jest olbrzymiem zwierzęciem, które musiało chorować na febrę, kiedy mu biały człowiek musi na tylu miejscach na ciele wcierać medycynę.

Pod względem humanitarnym zbliżają się atletyczne gry Anglików i Amerykanów do zabaw dzikich ludów. Ładne to były zapasy na football, które świeżo notowały amerykańskie dzienniki, a które rozegrano w ciągu ostatnich czterech miesięcy. W tym czasie ośmiu ludzi w tych zapasach straciło życie, 17 na całe życie będzie kalekami, 120 otrzymało ciężkie a 286 lekkie rany. W stanie Georgii zakazano zupełnie tej zabawy, a znany zawodowy i pokazujący się za pieniądze bokser James Corbett — *risum teneatis* — oburzał się na brutalność footballowej zabawy. W mowie, wypowiedzianej niedawno, oświadczył generał sir Charles Warren, że ten rodzaj męskiej rozrywki jest pożyteczny. Dzięki niemu to, trzyma się Anglia w pierwszym szeregu narodów i dzięki niemu nie zginie sława odwagi i dzielności angielskiej nawet w obliczu paszcz armatnich. Wprawdzie samo przez się się rozumie, że niemożliwą jest rzeczą urządzać podobne zabawy tak, aby w tych męskich ćwiczeniach od czasu do czasu jednemu lub drugiemu zapaśnikowi nie połamano kości, ale jak wiadomo nie można nawet jajecznicy usmażyć niestłukłszy wprzód jaja. Niech się pan generał nie trwoży, najdziksza z zabaw, football kwitnie jeszcze w najlepsze. Ktoby się chciał o tem przekonać, niech pójdzie pierwszego lepszego dnia do londyńskiego city. Ujrzy tam w niejednem biurze kupieckiem człowieka, który sobie włosy wyrywa z nadmiaru roboty. Jeżeli z politowaniem zapyta zapracowanego biedaka, gdzie się podzieli jego koledzy czy podwładni subjekci, clerki, jak ich nazywają, dostanie napewne taką odpowiedź: „Clerki? o, oni mają dziś mecz na football, a od takiego meczu nic na świecie nie odpędzi ich od biura". Wogóle, jaką ludzie w Londynie do tych „męskich" zabaw przykładają, ma w sobie coś niezmiernie komicznego. W Australii walczy w tej chwili na football drużyna Anglików przeciw dziewięciu Australijczykom. Korespondencyjne biuro Reutera musiało zamówić sobie umyślne telegramy, aby tylko stara i wesoła Anglia mogła mieć co wieczór dokładną wiadomość o szansach zwycięstwa jednej lub drugiej strony w rozgrywającej się partyi. Wielkie nieszczęście się stało. Indyjski książę Ranjitsinhji, lumen między footballistami, zachorował nagle. Co dwanaście godzin wysyłano do Sydneyu dokładne biuletyny o stanie zdrowia tego gracza, który miał brać udział w partyi. Je..., a od korespondentów zagranicznych zasłał się w sobotę w nocy w redakcyi nowego angielskiego dziennika niedzielnego, redagowanego doskonale nawet jak na Londyn, gdzie są dobrze redagowane pisma, a noszącego tytuł „Sunday Special".

Około północy nadeszła do redakcyi wiadomość o indyjskim księciu. Cały personal redakcyjny wpadł w największe w świecie rozdrażnienie. Dyskutowano o szansach wyzdrowienia jego i o widokach zwycięstwa w meczu tak wielce ważnym dla narodowego honoru i wszyscy zapomnieli o tem, że wszystkie siły duchowe swoje powinni właściwie poświęcić numerowi dziennika, który miał nazajutrz szczególnie pięknie wyglądać, a nie indyjskiemu księciu i Stoddart Team'owi. Stoddart Team to miano tej partyi graczów, w której miał się książę znajdować.

A jak z footballem, tak samo też ma się rzecz i z innemi grami. Kto przybywa z kontynentu do Londynu, ten poprostu pęka ze śmiechu, czytając np., że „po dzisiejszej naradzie ministeryalnej udał się honourable minister Balfour na Waterloo-Station, stamtąd pojechał tam a tam na mecz wioślarski".

Ludzie tacy, jak znany zapaśnik Sandow, grają w Anglii wprost społeczną rolę. „Mr. Sandow — pisała niedawno *Westminster-Gazette* — dał wczoraj rozkoszny wieczór. Był obecny margrabia of Queensberry i znane znakomitości ze świata sportowego. *Pièce de resistance* stanowiły zapasy atletyczne Bulgara Petrowa z championem Australii i Europy środkowej Fenglen'em. Po zapasach, w których zwyciężył Bułgar, udali się wszyscy do salonu, w którym młoda amerykańska aktorka zabawiała towarzystwo udatnem naśladowaniem pani Duse, a resztę wieczoru wypełniły produkcye muzyczne i inne. Mr. Sandow był nader uprzejmym gospodarzem." Fotografię zapaśnika Sandow'a, przedstawiającą go obnażonego do pasa, można oglądać w każdym większym sklepie, a prawdopodobnie zaproszenia na wieczór do niego z rąk sobie wydzierano. Obok tego jest rzeczą interesującą fakt, że młodziutkie misses, które się rumienią na wzmiankę o koszuli, nie wahają się wcale na coś shoking przyglądać się całemi minutami nagiemu torsowi Sandow'a.

Wobec tego możnaby się nieraz zapytać, czy to wszystko jest półbarbarya jeszcze, czy też już znamieniem upadku. Pytanie takie stawiają sobie często zwłaszcza niemieccy korespondenci, a to z tej racyi, że obecnie rozgrywać się ma wedle nich wielka walka o pierwszeństwo w świecie między Anglią a Germanią. Nie można się im dziwić, że na pytanie powyższe odpowiadają w swoich dziennikach potwierdzeniem drugiej alternatywy, ale nadejdzie się, a nawet można być pewnym, iż panowie Teutonowie dużo jeszcze rzeczy będą się musieli nauczyć od Anglików, a jeszcze więcej swoich własnych zapomnieć, zanim (prócz nich samych) i reszta świata przyjdzie do przekonania o ich nadzwyczajnej cywilizacyi.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.